

GŁOS POMORZA

KOSZALIN
SŁUPSK

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK XXXVIII NR 234 (11574) Sobota, niedziela 7-8 października 1989 r. CENA 100 zł Wyd. 12 PL ISSN 0137-9526 Nr indeksu 35024

Wicepremier L. Balcerowicz o rządowym programie gospodarki

Program gospodarczy rządu

W Warszawie odbyła się konferencja prasowa rzecznika rządu Małgorzaty Niezabitowskiej, której gościem był wicepremier Leszek Balcerowicz, a tematem spotkania z dziennikarzami — opracowany przez rząd ramowy program gospodarki.

Mamy wielką i niepowtarzalną szansę — powiedział wicepremier — przejścia na system rynkowy, którego efektywność sprawdziła się w wielu krajach świata. Musimy jednak tego dokonać w niezwykle trudnej sytuacji gospodarczej. Wicepremier podkreślił, że program dzieli się na dwie fazy: wstępną — do końca bieżącego roku oraz drugą — przyszłoroczną, kiedy to nastąpi zdławienie inflacji i głęboka zmiana stosunków własnościowych.

W pierwszej fazie rząd zamierza przede wszystkim hamować tempo wzrostu cen, aby nie miało ono lawinowego jak obecnie charakteru, choć nie można odpowiedzialnie obiecać, iż proces wzrostu cen zostanie zatrzymany. Trzeba uporać się też z nadużywaniem — dziś powszechnym — swojej pozycji na rynku przez monopolistów, zwiększyć kompetencje organu antymonopolowego, rozbić struktury pośrednie i monopolistyczne. Sprawa jed-

Proletariusze
wszystkich krajów
łączcie się!



W KRAJU

Kwiaty na grobie
M. Dąbrowskiej

6 bm. minęła 100 rocznica urodzin Marii Dąbrowskiej, jednej z najwybitniejszych pisarek polskich. Na grobie pisarki w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie złożono kwiaty od W. Jaruzelskiego oraz T. Mazowieckiego i I. Cywińskiej.

Posiedzenie KKW NSZZ
„Solidarność”

W Gdańsku na posiedzeniu plenarnym obradowała Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność”. Tematem dyskusji, obok spraw wewnętrznych, były sprawy polityczne. W przygotowaniu do zjazdu związku, był problem przyszłości komitetów obywatelskich oraz udział członków „Solidarności” w pracach obecnych rad narodowych.

52 konferencja Episkopatu
Polski

W Gdańsku-Oliwie — siedzibie diecezji gdańskiej — rozpoczęło się wczoraj dwudniowe posiedzenie plenarne 5 konferencji Episkopatu Polski. Przewodniczący mu prymas Polski kardynał J. Glemp. Tematem obrad są problemy duszpasterskie oraz m.in. zagadnienia sytuacji Kościoła katolickiego w obecnej sytuacji kraju. W przerwie obrad biskupi modlili się pod pomnikiem na Westerplatte.

Forum samorządów
pracowniczych

Przedsiębiorstwo państwowe a przekształcenia własnościowe — to temat ogólnopolskiej narady działaczy samorządów pracowniczych, która odbyła się w Gdańsku. W samorządowym forum uczestniczyło kilkuset przedstawicieli państwowych zakładów z całego kraju. Dyskutowano m.in. nad tzw. spółkami nomenklaturowymi, akcjonariatem pracowniczym, zagadnieniami prywatyzacji. W forum uczestniczyli również posłowie z OKP, ekonomiści — eksperci, a także specjaliści amerykańscy.

Prywatne gazety

Opole i 3 sąsiednie województwa mają nową gazetę — „Okno”. Ma ona głównie profil ogólnopolski i jest gazetą prywatną, wydawaną przez dwójce właścicieli firmy „Widart”. Podobną gazetę pod nazwą „Anons” ma też Wrocław.



Zjazd WSPR

Z blisko godzinnym opóźnieniem, od odśpiewania hymnu państwowego rozpoczął się w piątek 6 bm. w Budapeszcie XI Zjazd WSPR, który według powszechnego przekonania ma zdecydować o losie i obliczu partii. Bierze w nim udział 1279 delegatów, reprezentujących 710 tys. członków partii. Jeszcze na początku br. WSPR liczyła 800 tys. członków.

Przybicie pociągu
z uchodźcami

Agencje pracowe informują o przybyciu w piątek rano do RFN warszawskiego specjalnego pociągu z 300 uchodźcami z NRD. Pociąg przekroczył granicę NRD—RFN w pobliżu zachodniemieckiej miejscowości Vorstfeld o godz. 8.00 czasu miejscowego — zakomunikował przedstawiciel Grenzschutzu (straży granicznej RFN).

Zakończenie wizyty

Zakończyła się krótka wizyta robocza na Kubie ministra spraw zagranicznych ZSRR E. Szewardnadze. Na międzynarodowym lotnisku im. Jose Martíego gościa radzieckiego zegnal F. Castro. W czasie krótkiej rozmowy z dziennikarzami na lotnisku F. Castro i E. Szewardnadze wskazywali na pomyślny rozwój stosunków kubańsko-radzieckich.

Pożar w sanatorium

11 osób poniosło śmierć, a wiele doznało obrażeń w wyniku pożaru, który wybuchł w czwartek w sanatorium w Norfolk (Wirginia, USA). Jak poinformowały miejscowe władze, z 4-piętrowego budynku ewakuowano 165 osób. Przyczyną tragedii są nieznane.

Uprawdzili samolot

Grupa opozycyjnych studentów birmańskich uprawdzała samolot Fokker F-28 należący do birmańskich linii lotniczych. Maszyna wykonująca lokalny rejs między Mergui i Rangunem z 80 pasażerami na pokładzie wylądowała w wojskowej bazie lotniczej Utopao w Tajlandii.

Fotoreportaż
na str. 4



Fot. Zbigniew Bielecki

Spotkania i rozmowy delegacji polskiej

Obchody 40-lecia NRD

Berlin (PAP). Przebywający na obchodach 40-lecia NRD prezydent PRL, Wojciech Jaruzelski złożył wiązanek kwiatów pod Pomnikiem Zolnierza Polskiego i Niemieckiego Antyfaszysty. Delegacji polskiej z Mieczysławem Rakowskim i Krzysztofem Skubiszewskim towarzyszył premier NRD, Willi Stoph.

PZPR Mieczysław Rakowski spotkał się z członkiem Biura Politycznego KC NSPJ, I sekretarzem Komitetu Okręgowego NSPJ w Karl-Marx-Stadt Siegfriedem Lorenzem.

Równocześnie rozmowy prowadzili ministrowie spraw zagranicznych Polski i NRD: Krzysztof Skubiszewski i Oskar Fischer.

Po zakończeniu rozmów Willi Stoph podjął Wojciecha Jaruzelskiego, Mieczysława Rakowskiego i Krzysztofa Skubiszewskiego śniadaniem.

Tego dnia W. Jaruzelski spotkał się z przewodniczącym Rady Ministrów NRD Willim Stophem, z którym przeprowadził dłuższą rozmowę.

W tym samym czasie I sekretarz KC

Dalekowschodnia podróż papieża

Rzym (PAP). Papież Jan Paweł II rozpoczął kolejną podróż zagraniczną, tym razem na Daleki Wschód. Jej pierwszym etapem będzie Korea Południowa, a następnym Indonezja. W czasie 10-dniowej podróży papież zatrzyma się też na wyspie Mauritius na Oceanie Indyjskim. W Seulu Jan Paweł II weźmie udział w 44 międzynarodowym kongresie eucharystycznym.

Korea Południowa i Indonezja są krajami, w których najszybszy jest przyrost liczby wyznawców religii katolickiej. W pierwszym z tych krajów jest 2,3 mln katolików, w drugim 5,1 mln.



Rys. S. Ziarnkowski

Warzyw dużo, popyt mały

(Inf. wł.) W tym roku warzywa i owoce dosyć dobrze obrodziły. Producenci kończą zbiory jabłek i gruszek, a także marchwi, buraków, pietruszki i innych jarzyn. W sklepach warzywnych raczej nie brakuje towaru. A jak będzie zimą?

Koszalińska Spółdzielnia Ogrodnictwo-Pszczelarska skupiła w tym roku około 300 ton jabłek, więcej niż rok temu. Obecnie plantatorzy dostarczają tu ostatnie owoce z sadów, a więc jabłka odmiany spartan i gruszkę konferencje. Jabłek jest

dużo, ale słabo się przechowują. Te, które trafiły do komór we wrześniu, już zaczynają gnić. Jak wytrzymają w nich jabłka zimowe, nie wiadomo. Z gruszkami takich problemów nie będzie, gdyż te przeznaczone są wyłącznie do bieżącej konsumpcji.

(dokończenie na str. 2)

Celnicy liczą
pieniądze...

Szacuje się, że w ciągu minionej srody, a więc doby poprzedzającej zmiany taryf celnych, do kraju przywieziono 4,5 tys. samochodów w tzw. prywatnym imporcie. Cło pobrane za przewóz tej liczby samochodów wyniesie ok. 6 mld zł. To wstępne dane przekazane dziennikarzowi PAP przez rzecznika prasowego GUC Z. Jańczyka.

Już obecnie wiadomo, że w ciągu minionych miesięcy br. liczba samochodów przywiezionych do kraju, głównie z RFN i Berlina Zachodniego, przekroczyła 40 tys. Dla porównania — w ub.r. przywieziono do Polski ponad 21 tys. pojazdów. (PAP)

Telefony z przetargu

Na nowy pomysł rozwiązania problemów telekomunikacji wpadła Dyrekcja Wojewódzka Przedsiębiorstwa „Polska Poczta, Telegraf i Telefon” w Bydgoszczy. Za pośrednictwem miejscowej prasy zwrócono się do mieszkańców miasta z apelem o rozważenie koncepcji wprowadzenia... przetargów na podłączenia telefonu. Uzyskane nawiązki ponad oficjalną cenę jego założenia (145 tys.) przeznaczone byłyby na rozbudowę central telefonicznych, import urządzeń światłowodowych itp. Z przetargów wyłączone byłyby przyłączenia telefoniczne, przydzielane ze względów humanitarnych. (PAP)

Nasi w Połtawie



kalendarza

Jest wiele błędów popełnionych celowo.
(Thomas Haliburton)

SOBOTA

Imieniny — Marii, Marka

1949 — proklamowano Niemiecką Republikę Demokratyczną
1944 — PKWN uchwalila dekret o utworzeniu MO i SB
1886 — na Kubie zniesiono niewolnictwo

NIEDZIELA

Imieniny — Brygidy, Pelagii

1939 — Niemcy hitlerowskie włączyły do III Rzeszy zachodnie obszary Polski powstała agencja Reutersa, dziś największa prasowa agencja informacyjna świata
Wschód słońca o 6.06, zachód o 17.12.



Dzisiaj przewidywane jest zachmurzenie umiarkowane, okresami duże i od zachodu przemieszczające się na wschód opady deszczu. Temperatura 13—18 st. Wiatr na ogół umiarkowany, południowy, skrajający na zachodni. (par)

TYLKO PRENUMERATA
zapewni Ci codzienną lekturę

GŁOSU
POMORZA!

Pokojowa Nagroda Nobla dla dalaj lamy

Komitet noblowski norweskiego parlamentu Stortingu przyznał Pokojową Nagrodę Nobla za rok 1989 religijnemu i politycznemu przywódcy Tybetańczyków 14. dalaj lamie Tenzin Gyatso. W werdykcie przedstawionym we czwartek w Oslo czytamy: „Komitet chce podkreślić fakt, iż dalaj lama w swej walce o wyzwolenie Tybetu zdecydowanie przeciwstawił się użyciu przemocy. Był natomiast zwolennikiem rozwiązań pokojowych, opartych na tolerancji i wzajemnym szacunku, mających na celu zachowanie historycznego i kulturalnego dziedzictwa swojego narodu. Dalaj lama rozwinął swą filozofię pokoju na bazie wielkiego szacunku dla wszystkich przejawów życia i wokół koncepcji powszechnej odpowiedzialności, obejmującej całą ludzkość, a także przyrodę. Zdaniem komitetu dalaj lama wysunął konstruktywne i daleko idące propozycje rozwiązywania między-narodowych konfliktów, kwestii praw człowieka i światowych problemów ekologicznych.”

Tenzin Gyatso urodził się w roku 1935, w wieku 5 lat został głową tybetańskich buddystów — dalaj lama. Po wielu latach prób ułożenia stosunków z komunistycznymi władzami Chin dalaj lama w 1959 r. zbiegł do Indii, gdzie otrzymał azyl polityczny oraz sformował tybetański rząd emigracyjny. Dalaj lama do dziś uważany jest przez mieszkańców Tybetu za przywódcę wspólnoty buddyjskiej. Politycznym celem działalności dalaj lamy jest przyznanie Tybetowi autonomii — początkowo w ramach luźnego związku z Chinami, a w dalszej przyszłości pełnej niezawisłości.

W pierwszych komentarzach decyzja komitetu oceniana jest jeśli nie jako sensacyjna, to na pewno jako niespodziewana. Niektórzy oczytują ją jako unik wobec spraw (i nazwisk) najważniejszych, inni jako czytelną demonstrację skierowaną przeciwko władzom chińskim. Przypomnijmy, iż ze względu na formalności nie mogła być brana pod uwagę kandydatura przywódczyni chińskich studentów Chai Ling. Chińska ambasada w Oslo oskarżyła już komitet noblowski o mieszanie się w wewnętrzne sprawy Chin. Jak zawsze, kiedy decyzja jest kontrowersyjna, nie brakuje też opinii podważających sens przyznawania tego tytułu nagrody. Nagroda Nobla równa się w tym roku sumie 3,2 mln koron, to jest niespełna 500 tys. dolarów.

PIOTR CEGIELSKI

Bóg stworzył świat, my Holandię

Tak mówi się z dumą w Holandii i jest to duma uzasadniona — połowa Holendrów żyje na terenach wydartych morzu. Teraz jednak Holendrzy zaczynają poważnie bać się o swoją przyszłość. Systematycznie maleje bowiem obszar nadający się do zamieszkania, a doradcy budowlani już dziś radzą swoim klientom by zafundowali sobie analizę gruntu, zanim zdecydują się wybudować na nim dom. Przypominają im ku przestrodze los 271 rodzin — mieszkańców nowego osiedla, które trzeba było ewakuować, gdy okazało się, że wybudowano je na hałdzie odpadów chemicznych.

Holandia jest dziesiątym pod względem uprzemysłowienia krajem świata zachodniego, ze wszystkimi tego konsekwencjami dla wody, powietrza i ziemi — pisze zachodniemiecki „Der Spiegel”. 6 mln samochodów na 42 tys. km kw., 14 mln świń, 5 mln bydła, 110 mln kur i 14,6 mln mieszkańców zanieczyszcza środowisko. Największym szkodnikiem dla niezwykle dumnych z czystości swojego kraju Holendrów, których jedynym problemem — jak pokipiwa „Der Spiegel” — były dotąd psie odchody na ulicach, stało się odkrycie, że uważane dotąd za nie mające sobie równych, przerabiające bezszmerowo i bezzapachowo milion ton odpadów domowych rocznie urządzenia oczyszczające Rotterdamu zatruwają okoliczne pola i łąki rakotwórczą dioksyną.

W maju tego roku padł rząd — pierwszy taki przypadek w Europie, a

może i na świecie — tylko dlatego, że Holendrzy uznali jego program ochrony środowiska za niewystarczający.

70 tysięcy nielegalnych wysypisk, często toksycznych śmieci, 70 stacji pomp dostarczających wodę pitną zamkniętą z powodu zatrucia wód gruntowych przez rolnictwo. Nawet sławne tulipany straciły na uroku, gdy do wiadomości publicznej przedostała się wiadomość, że każdy hektar wymaga 40 kg pestycydów. Jeżeli do tego dodamy prognozy naukowców, którzy wyliczyli, że w efekcie podwyższania się temperatury na Ziemi i tąpnięcia lodowców poziom wód po 2000 roku podniesie się o 70 cm, to zrozumiemy niepokój Holendrów. Ankiety wykazały, że 71 proc. mieszkańców kraju gotowe są na daleko idące wyrzeczenia, obniżenie poziomu życia, jeśli ma to powstrzymać dalszą degradację środowiska. Minister rolnictwa zapowiada obniżenie pogłowia bydła w ciągu najbliższych 10 lat o połowę, zakaz stosowania w rolnictwie pestycydów i znaczne ograniczenie stosowania środków ochrony roślin. To jednak wciąż jeszcze mało. Jak wynika z badań, obciążenie środowiska trzeba zmniejszyć o 70 proc., jeśli w 2010 roku kraj ma się jeszcze nadawać do zamieszkania. W swoim gwiazdkowym przemówieniu królowa Beatrix powiedziała: „Ziemia powoli umiera i to co niewyobrażalne — zanik życia — staje się wyobrażalne”.

EWA GRONOWSKA

„Wspólna Europa telewizyjna”

W Paryżu zakończyły się trzydniowe obrady „Zgromadzenia na rzecz europejskiej wspólnoty audiowizualnej”. Obrady, w których uczestniczyło około 300 reprezentantów 23 krajów Rady Europy oraz delegacja Polski. Związku Radzieckiego, Węgier i Jugosławii, zainaugurował prezydent Republiki Francuskiej François Mitterrand. Przypomnijmy, że to on właśnie w grudniu ub. roku zaproponował na wyspie Rados przywódcom krajów Wspólnoty Rynku, aby program współpracy technologicznej „Eureka” rozszerzyć na telewizję i w ten sposób przeciwstawić się zalewowi tanich programów amerykańskich i japońskich o niewielkiej wartości.

W obradach paryskich uczestniczyli przedstawiciele Polski: Krzysztof Teodor Topolitz, Jerzy Gruza i Marek Janicki. K. Topolitz zabierając głos w dyskusji zaapelował o rozszerzenie zachodnioeuropejskiej współpracy telewizyjnej na Polskę. „Mamy wiele do zaoferowania, Polska dysponuje liczną kadrą utalentowanych twórców i reżyserów.”

W ostatnim dniu obrad — przyjęto deklarację w sprawie „Europy audiowizualnej”, która zawiera zasady współpracy telewizyjnej krajów — sygnatariuszy. Postanowiono utworzyć „Komitet Koordynacyjny Eureka” złożony z reprezentantów każdego kraju. Zadaniem komitetu — wspieranego przez stały sekretariat — będzie wypracowanie wspólnych zasad współpracy z środowiskami profesjonalnymi „załączając na rzecz poprawy struktur telewizyjnych oraz regulacji działalności”.

Komitet otrzymał już pierwsze zadania — rozpatrzyć możliwości utworzenia „europejskiego obserwatorium audiowizualnego”. Instytucja ta zbierałaby informacje i statystyki z dziedziny telewizji, tak aby łatwiej można było zorientować się jaka jest specyfika tego rodzaju rynku.

Utworzono także „Europejski fundusz tekstów i scenariuszy telewizyjnych”.

ROBERT BIELECKI

ZSRR — migracje językowe?

„Cóż to za czasy nastały, kiedy to nie moge porozumieć się po rosyjsku w dowolnym zakątku naszego kraju? Jestem geodetą i z racji zawodu wciąż podróżuję, pracowałem w Azji Środkowej, w „Pribaltice”, na Zakaukaziu... A teraz mówią mi: jeżeli chcesz u nas pracować, musisz najpierw opanować język! Co to za nowa moda? Przecież musiałbym zostać lingwistą!”

„Mieszkamy z rodziną w Moldawii od ponad 30 lat: jesteśmy Rosjanami, pracujemy tu a nasze dzieci uczą się. I nagle dowiadujemy się, że aby tu pozostać, trzeba uczyć się rumuńskiego...”

„Czy mamy teraz w Estonii zostać obywatelami drugiej kategorii? Czy też może wyjechać do republiki, gdzie panuje tolerancja językowa? Tylko że jest ich coraz mniej, a RFSSR wszystkich nie pomieści...”

Cytowane wypowiedzi pochodzą z listów, jakie docierają do redakcji centralnych gazet w Moskwie: są ich

dziesiątki tysięcy i liczba ta stale rośnie. Nic dziwnego — problem w nich poruszany dotyczy, praktycznie rzecz biorąc, każdego obywatela, który

znalazł się na terenie republiki, nie będąc jej rdzennym mieszkańcem. Sytuacja tej grupy (liczącej co najmniej kilkanaście milionów) zaczyna niepokoić w miarę eskalacji żądań republik co do wprowadzenia języków narodowych jako urzędowych.

ZACZEŁO się w Tallinie: Rada Najwyższa Estonii przyjęła uchwałę, na mocy której estoński stał się językiem oficjalnym.

Osobom narodowości rosyjskiej dano termin 3 lat na naukę... w przypadku niezdania egzaminu nie będą one mogły pracować np. w urzędach pań-

stwowych. Spowodowało to gwałtowną reakcję Rosjan, podjęto nawet akcje strajkowe, trwające z przerwami po dziś dzień. Takie same decyzje podjęto również — w łagodniejszej formie — w Wilnie i Rydze.

Następny był Kazachstan: w szkołach tej republiki wprowadzono wykładowy kazachski, redukując znacznie liczbę godzin rosyjskiego. Nietrudno zgadnąć, w jakiej sytuacji znalazły się dzieci słabo znające kazachski,

Co dalej z WSPR?

Korespondencja z Budapesztu

Co dalej z Węgierską Socjalistyczną Partią Robotniczą? Takie pytanie zadaje sobie już od pewnego czasu wielu członków tej partii. Dotychczas była ona, jak się dziś powszechnie mówi, partią państwową, decydującą niemal o wszystkim co dzieło się w kraju. Ta rola należy do przeszłości, a sama partia zdaje sobie z tego sprawę.

R OZPOCZĘTEMU w piątek zjazdowi WSPR towarzyszy atmosfera pewnej nerwowości. Nikt, z kim rozmawialiśmy, nie potrafił powiedzieć, jaki będzie kształt nowej partii. Wszyscy bowiem przekonani są, że albo się odnowi, albo znajdzie się na marginesie węgierskiego życia politycznego.

W dniach poprzedzających zjazd w tutejszych środkach przekazu mnożyły się wypowiedzi nt. dalszych losów WSPR. Imre Pozsgay, członek prezydium partii, uznawany za czołowego jej reformatora, stwierdził wprost, że istnieje szansa na utworzenie nowej partii socjalistycznej, z takim programem, który oceniono by w całej Europie jako program lewicowej partii socjalistycznej. Podkreślił, że dalsze utrzymywanie pozorów partii tylko osłabiłoby partię. Potrzebna jest zmiana jej nazwy, przyjęcie nowego programu i statutu oraz wybranie takich przywódców, którzy cieszą się zaufaniem społeczeństwa. Premier Miklos Nemeth powiedział, że jest zwolennikiem radykalnej odnowy partii. Należy zlikwidować partię państwową — dodał. Musimy uwolnić ją od ludzi, którzy nie zgadzają się z nowym programem.

Projekt programu, który zostanie przedyskutowany na zjeździe, przy-

znaje otwarcie, że to właśnie tzw. socjalizm państwowy doprowadził Węgry do kryzysu. Tak więc podstawowym zadaniem jest zastąpienie dotychczasowego modelu i przejścia do socjalizmu demokratycznego. Zjazd rozstrzygnie, jak twierdzi się tutaj, który z istniejących w partii prądów weźmie górę, czy dojdzie do jej rozłamu i do zmiany jej nazwy.

J UŻ od dawna w WSPR kształtowały się różne tendencje i nikt nie ukrywał, że brakuje w niej jednoci. Trzech spośród czterech członków prezydium WSPR: Miklos Nemeth, Reszso Nyers i Imre Pozsgay popierają reformatorskie siły w partii. Jednakże większość członków KC jest zwolennikami stopniowych przeobrażeń.

Przedstawiciele kół reformatorskich, które dynamicznie rozwinęły się w ostatnich miesiącach niejednokrotnie mówili, że jeśli na zjeździe znajdą się w mniejszości, to stworzą nową partię. Na drugim biegunie znajdują się ludzie związani z tzw. platformą jednoci marksistowskiej. Uważa ona, że również w przyszłości partia powinna zachować swój komunistyczny charakter. Odrzuca ona system wielopartyjny, który stał się już faktem, mimo braku ustawy o partiach.

Próba zamachu stanu

Noriega górą?

Wiadomości, które napływają z Panamy, wciąż są niejasne. Na pewno wiadomo, że we wtorek rano w stolicy kraju rozpoczęła się strzelanina. 200 zbuntowanych młodszych oficerów, dowodzonych przez majora Jose Gironiego udało się zdobyć kwatery główne panamskich sił zbrojnych — stała siedziba generała Manuela Noriega. Generał i jego najbliżsi współpracownicy zostali zmuszeni do dymisji. Oficerowie zapowiedzieli przeprowadzenie demokratycznych wyborów i wydanie generała, domagającym się tego od dwóch lat Stanom Zjednoczonym. Panamoczy przyjeźli podobno do oświadczenia z prawdziwym entuzjazmem. Sytuacja uległa jednak radykalnej zmianie już w kilka godzin później: przeważająca liczba oddziałów sił zbrojnych nie odstąpiła generała, pucz został udaremniony.

Nikt jeszcze dokładnie nie wie, co stało się w Panamie. Dość logiczne jednak było wiązanie próby zamachu stanu ze Stanami Zjednoczonymi, które spodziewając się takich reakcji, natychmiast zdystansowały się od panamskich wydarzeń. W ciągu ostatnich kilku miesięcy, zwłaszcza po sfalszowanych wyborach prezydenckich w Panamie, pogłoski o możliwej amerykańskiej interwencji w celu usunięcia generała Noriega bardzo się nasiliły. Falszowanie wyborów było jednak jednym z najgłośniejszych zarzutów stawianych generałowi. Stany Zjednoczone oskarżały go również o handel narkotykami w powiązaniu ze słynnym kokainowym kartelem z Medellin, a także handel bronią i morderstwami politycznymi.

Był to imponujący rejestr i właściwie nikt by Amerykanom w tej kwestii nie odmawiał racji, gdyby nie styl: USA domagały się wydania im Noriega w celu postawienia go przed amerykańskim sądem. To nie mogło podołać się państwu latynoskim, bardzo wrażliwym na punkcie swej niezależności. Na tym właśnie uczuciu grał przez ostatnie lata generał Noriega i trwał na pozycji.

EWA GRONOWSKA

zwłaszcza że — jak również wynika z listów — nauczanie języka republikańskiego ograniczało się dotychczas do podstawowych zwrotów oraz... wyrazów pomijanych w słownikach, których uczyli już koledzy.

Nad sprawą wprowadzenia ojczystego języka debatują także parlamen-

Do sił konserwatywnych zalicza się tu również stowarzyszenie im. Ferencza Muennicha. Między tymi dwiema siłami plasuje się tzw. platforma zespolenia, skupiona wokół byłego sekretarza KC WSPR Janosa Berecza. Członkowie tego nurtu opowiadają się za jednocią partii.

Oprócz decyzji o dalszych losach partii, zjazd ma zająć stanowisko wobec wielu kluczowych problemów, takich jak porozumienie narodowe, stosunek partii do związków zawodowych, do kościołów, do form własności, do roli samorządów w społeczeństwie.

B YŁOBY przesadą twierdzenie, że zjazd przykuwa uwagę społeczeństwa. Odbývá się on w warunkach kameralnych, bez propagandowego nagłośnienia. W Budapeszcie nie widzieliśmy ani jednego transparentu czy plakatu, hasła poświęconego zjazdowi. Nie zaproszono nań przedstawicieli bratnich partii z krajów socjalistycznych, wysłano zaproszenia jedynie do ambasadorów europejskich krajów socjalistycznych i Chin akredytowanych w Budapeszcie.

Do minimum ograniczono wydatki związane z organizacją zjazdu. Pochłonię one jedynie 18 mln forintów. Delegaci nocują w domach akademickich i żywią się na własny koszt.

TADEUSZ BELEWSKI
WOJCIECH STANKIEWICZ

TYDZIEŃ W OBIEKTYWIE



W Warszawie odbyło się jubileuszowe, 40. posiedzenie Rady Wojskowej państw-stron Układu Warszawskiego. Z przewodniczącymi delegacji krajów członkowskich UW spotkał się prezydent PRL W. Jaruzelski.



Podczas gdy jedni rozmawiali jak doskonale wojskowe rzemiosło, inni zastanawiali się jak ten arsenał choćby trochę ograniczyć. W Genewie wznowiono właśnie radziecko-amerykańskie rokowania o ograniczeniu i zaprzestaniu prób jądrowych START. Na zdjęciu powitanie szefów obu delegacji.



Kambodżę opuścili wojska wietnamskie, a w obozach Czerwonych Khmerów rozpoczęto przygotowania do wzmożonych działań partyzanckich (na zdjęciu: wyładunek amunicji). Czy odbudowująca się powoli i z wieloma problemami armia rządowa będzie w stanie skutecznie przeciwstawić się zaprawionym w bojach zabójcom? W Kambodży zapanował strach przed powrotem lewaków — morderców, którzy w ciągu niespełna 4 lat swych rządów zlikwidowali czwartą część ludności kraju.



W minioną środę w kościołach katolickich na całym świecie odbyły się modły na intencję pokoju w Libanie. Tragedia dawnego „Szwajcarii Bliskiego Wschodu” jest powszechnie znana. Krajem, który chyba już przeciętny Liban w rozmiarach anarchy, terroru i etnicznych antagonizmów jest Sri Lanka (dawniej Cejlon). Nie ma dnia, aby z rąk terrorystów nie ginęło kilkanaście czy kilkudziesięć osób. Patrole wojskowe w takich pancernych monstrach są codziennością, a mimo to trup ściele się gęsto. Np. w czwartek na dziedzińcu uniwersytetu w Kandu zamordowano 15 osób.



Kryzys paliwowy na niespotykaną skalę dotknął Armenię. My zastanawiamy się skąd wziąć diewiz na zakup paliwa, władze w Moskwie myślą natomiast jak dowozić paliwo do odbiorców. Armenia, położona za masywem Kaukazu uzależniona jest od jednej właściwej linii kolejowej wiodącej przez terytorium Azerbejdżanu. A obie republiki rozdziela spór o malarńską enklawę — Nagorno-Karabach i jako jeden z argumentów nacisków Azerowie zastosowali blokadę transportu. Ultimatum rządu centralnego jak na razie nie poskutkowało i blokada trwa.

Zdjęcia: CAF-telefoto

WITOLD ŻYGULSKI

Gorycz i miłość

STANISŁAWA FLESZAROWA-MUSKAT w jednym z wywiadów powiedziała: — Moim marzeniem jest pisać dla wszystkich i dotrzeć do każdego czytelnika, każdego zainteresować, każdemu mieć coś do powiedzenia. Nie były to puste słowa. W całej twórczości Stanisławy Fleszarowej-Muskat widać było, że chce te marzenie urzeczywistnić. Stąd brało się ogromne wyczerpanie na tak zwane zapotrzebowanie społeczne i stała gotowość odpowiadania na nie książkami. Stąd jej częsty i owocny udział w różnych konkursach na opowiadania, słuchowisko radiowe i telewizyjne, scenariusz filmowy, a nawet dramat. Wychodziła z nich zwycięsko, z nagrodami, jej utwory nie zyskiwały jednak pochlebnych recenzji, a nagrodzona sztuka nigdy nie trafiła na deski teatru.

Krytycy jej nie kochali. Nazywano ją „Rodziewiczówną czterdziestolecia”, „współczesną Mniszkówną”, a nawet „Połomskim literatury”. Od wydania jej pierwszej książki „Pozwólcie nam krzyknąć” minęły 32 lata. W tym roku wydana została po raz ósmy i raz jeszcze zdobyła wielkie powodzenie u czytelników. Tak było zawsze. Każda z jej książek, a napisała ich 27, zniknęła natychmiast z księgarni, a w bibliotekach czeka-

ło się na nie miesiącami, podczas gdy krytycy pomijali je wymownym milczeniem lub kwitowali ironicznymi, często wręcz beztrosko chłoszczącymi recenzjami. Ten swoisty ewenement zastanawia, kogo się myli, kto nie poznał się na pisarstwie literackim z Wybrzeża, czytelnicy czy krytycy?

Atutem pisarstwa Stanisławy Fleszarowej-Muskat była rzetelność przekazu i „przykrojenie” bohaterów na miarę przeciętnego człowieka. Każdy czytelnik wśród bohaterów jej książek mógł znaleźć siebie, przymierzyć ich dzieje do własnych i pomarzyć.

Jej najlepsza i najbardziej znacząca w całym dorobku książka „Pozwólcie nam krzyknąć” była protestem przeciwko wojnie, bezsensownej śmierci i upodleniu. Głosiła apoteozę życia, do którego każdy powinien mieć prawo i które w najgorszych nawet, ekstremalnych warunkach przejawia się nierezygnowaniem z miłości, nadającej sens każdemu stanowi. W czasie wojny autorka pracowała przymusowo w fabryce obuwia w Bawarii i stąd właśnie wziął się rodowód książki. Do swoich bohaterów Magdaleny, Piotra i Gastona powróciła w dwóch następnych powieściach „Przerwa na

życie” i „Wizyta”. Miłość, współczesny megaloman, śmierć. Krytycy ocenili je krótko — szmira, czytelnicy zaś — natychmiast wykupili cały, duży nakład powieści.

Podobnie było z powieścią „Nad rwącą rzeką”, dziejącą się w pamiętnym 1980 roku w Hiszpanii, gdzie na wakacjach bawiła młodzi narzeczeni Łukasz i Agnieszka. Dylemat wyboru: życie na obczyźnie z perspektywą dobrobytu czy w biednym, ale własnym kraju znowu nie znalazł uznania krytyków, którzy krzylili się na ubogą psychologię postaci, „dęte”, publicystyczne przemowy Łukasza. I ta książka znalazła jednak dziesiątki wdzięcznych czytelników, lubujących się w opasach wielkiego świata. Podobnie było z książkami „Pasje i uspokojenie” czy „Lato nagich dziewcząt”. W jej książkach czytelnicy znajdują swoje marzenia o życiu łatwym, lekkim i przyjemnym.

Pisarka, chociaż odbyła w życiu tylko jeden rejs z Gdyni do Jastarni była przede wszystkim pisarką marynistyczną. Zauroczenie morzem było tak wielkie, że jako miejsce zamieszkania wybrała Sopot. Miłość do morza i ludzi z nim związanych zaowocowała trylogią „Tak trzymać”. Książka przyniosła jej nagrodę ministra obrony narodowej oraz, przynależną po raz pierwszy kobiecie, nagrodę marynistyczną im. Mariusza Żaruskiego.

Dzisiaj nie ma już Jej wśród nas, zostały jej książki, kochane przez czytelników, którym chociaż na chwilę zamieniały szare, monotonne życie na kolorowe. Słowa krytyków przyniosły jej gorycz, czytelników — miłość, a to jest chyba dla pisarza najważniejsze.

ELŻBIETA CHĘCIŃSKA



Nasi w Poławie

KOSZALINIAN wszędzie serdecznie podejmowano. Już na granicy obwodu poławskiego powitano ich chlebem i solą. A potem były występy, czasami po dwa dni, w różnych salach, w różnych miastach, m.in. w Poławie, Kremieńczugu, Mirgorodzie, Kotelwie, Komomolsku i Łubniach, nieplanowane wcześniej mini-koncerty w zakładach pracy. Nasze tańce i piosenki bardzo się tam podobały, prasa radziecka w recenzjach rozpyliła się o zachwyty. Artystów nagradzano kwiatami, gorącymi okłaskami zapraszano do bisów, publiczność wstawała z miejsc. W sumie występy obejrzało 14 tys. osób.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się też wystawy fotograficzne, malarstwa plastyków profesjonalnych, grafiki, a także sztuki ludowej, na której pokazano obrazy, metaloplastykę, makramę.

Koszalinianie nie tylko prezentowali naszą kulturę, ale poznali także Poławę. Zwiedzali miasta w całym obwodzie, zakłady pracy, brali udział w licznych spotkaniach w różnych środowiskach. Były to bardzo pracowite dni — „Dni Przyjaźni i Kultury Koszalin”. Z tej okazji do Poławy pojechała 140-osobowa delegacja. W jej skład wchodziło wiele zespołów dziecięcych — „Algi”, „Tirlitoni”, „Diabliki”, „Adidas”, zespół „Przepustka” oraz soliści. Byli też koszalińscy malarze, fotograficy, plastycy. Delegacji przewodniczył sekretarz KW PZPR w Koszalinie, Zbigniew Michta. (bog)

Zdjęcia

KAZIMIERZ RATAJCZYK



WSZEROKICH kręgach społeczeństwa coraz częściej mówi się o konieczności przywrócenia tradycyjnych symboli narodowych — dawnego godła: orła w koronie i nazwy „Rzeczpospolita Polska”. Jak wygląda sprawa symboli narodowych w świetle tradycji i historii?

Symbolika odgrywa w dziejach każdego społeczeństwa bardzo istotną rolę — powiedział dziennikarzowi PAP prof. Andrzej Ajnenkiel, prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego. W naszym przypadku nie chodzi tylko o samą symbolikę. Jak długo istniała Polska jako państwo niepodległe korona symbolizowała suwerenność państwową. Co prawda w XIX w. podejmowano próby — a czyniła to lewica — pozbawienia orła korony uważając, że jest to wyraz demokracji i przeciwstawienia się tendencjom monarchistycznym. Podobnie patrzyła na tę sprawę lewica socjalistyczna, gdy w rządach Ignacego Daszyńskiego i Jędrzeja Morawskiego utworzonych jeszcze w 1918 r., orzeł występował w dokumentach państwowych bez korony. Wkrótce jednak przywrócono koronę — co traktowano jako wyraz ciągłości państwowej Polski i jej suwerenności. Gdy w czasie wojny PKWN pozbawił orła korony — znaczna część społeczeństwa uważała, że jest to zewnętrzny wyraz braku suwerenności państwowej. Mniejsze znaczenie w tych warunkach miał argument —

Przywrócić dawne symbole narodowe

zresztą dość dyskusyjny — że jest to powrót do dawnej tradycji państwowej.

Dzisiaj, gdy przywracamy państwu jego suwerenność, gdy czynimy wielkie, by przerwać stan, w którym Polacy nie chcą, czy nie mogą utożsamiać się ze swoim państwem — przywrócenie korony miałoby znaczenie nie tylko symboliczne, ale byłoby również ważną polityczną decyzją.

Tę samą argumentację zastosować można, gdy mówimy o przywróceniu oficjalnej nazwy państwa „Rzeczpospolita Polska”. Nazwa ta — o starej tradycji stosowana była od połowy 1919 r. jako urzędowa.

Również po wojnie używano jej, aż do 1952 r., kiedy w konstytucji lipcowej wprowadzono jako oficjalną nazwę PRL. Znowu ogromne liczby Polaków nazwa ta skojarzyła się z przemianami społeczno-politycznymi, których nie byli w stanie zaakceptować. Traktowano ją — mówiąc krócej — jako wyraz postępującej

stalinizacji, czy sowietyzacji naszego państwa. Dochodzi również istotny argument, że obecna nazwa niezbyt zgodna jest z duchem języka polskiego. Wprowadzenie zaś przymiotnika „ludowa” oznaczać może pewne ograniczenie. Polega ono na tym, że państwo polskie staje się w ten sposób — logicznie rzecz biorąc — nie państwem wszystkich jego obywateli, całego narodu — ale tylko państwem części mieszkańców określonych nieprecyzyjnym terminem „lud”. Słowo „Rzeczpospolita” jest spolszczeniem łacińskiego terminu „res publica”, który wskazuje na demokratyczny ustrój danego państwa.

Jako historyk i obywatel jestem za przywróceniem dawnej nazwy. Pozwól mi przypomnieć, że Polskie Towarzystwo Historyczne i Polskie Towarzystwo Heraldyczne już wcześniej wystąpiły z memorandumem do władz państwowych sugerującym celowość przywrócenie godła państwowemu państwa.

w sztabkach, 12 kamer wideo oraz innego sprzętu elektronicznego. Wartość przemycanych artykułów oceniono na ponad 9 mln rupii, czyli ok. 540 tys. dolarów. Jest to największy jednorazowy przemyt, wykryty dotychczas przez indyjskie służby celne, w którym zaangażowani byli cudzoziemcy. Prasa podaje, iż w ostatnim czasie międzynarodowe gangi przemytnicze, w których obywateli polscy pełnią rolę kurierów, wykorzystują stolicę Nepalu jako punkt, do którego dostarcza się złoto i elektronikę z Singapuru, Hongkongu i Dubaju, skąd następnie przewozi się kontrabandę pociągami do Indii dla uniknięcia kontroli na lotnisku w Delhi.

— To w Azji. Na innych kontynentach, gdzie Polacy tak często nie trafiają, polskie placówki konsularne nie powinny mieć powodów do specjalnych interwencji?

— Tak, jak zmieniły się czasy, tak zmieniają się kierunki wyjazdów naszych rodaków. Ostatnio obserwujemy coraz częstszą obecność Polaków na kontynencie afrykańskim, i co za tym idzie również pewnie trudności. Wzrasta np. liczba osób przyjeżdżających do Zimbabwe, w transycje do i z RPA. Podróżują oni przeważnie bulgarskimi liniami lotniczymi „Balkan”. Coraz częściej są incydenty z miejscowym biurem tych linii i władzami granicznymi, ponieważ niektórzy polscy podróżni, nie mając potwierdzonej rezerwacji na dalszą podróż, ulegają w harare bez wizy zimbabweńskiej i często bez dewiz. Praktycznie, co niedzielę pracownicy naszej ambasady muszą interweniować w tego rodzaju przypadkach. Możliwość efektywnej pomocy są znikome i maleją w miarę wzrostu liczby tych spraw. Stąd też obywatele naszego kraju, podróżujący liniami „Balkan” do i przez Harare muszą posiadać przed wyjazdem potwierdzoną rezerwację na całą trasę — nawet jeśli planują kilkumiesięczny pobyt za granicą. Muszą oni mieć niezbędne środki dewizowe na ewentualny tranzyt. Pasażerowie przybywający do Zimbabwe bez ważnej wizy i biletu powrotnego narażeni są na deportację.

Notował:
PIOTR JAŻWIŃSKI

Polscy „pseudoturysty” nadal przysparzają kłopotów

ZAKOŃCZYŁ się okres intensywnych wyjazdów obywateli polskich do innych państw. Ich charakter był nie tylko turystyczny. Czy w związku z tym zmniejszyło się natężenie pracy w polskich placówkach konsularnych? — dziennikarz PAP zapytał wicedyrektora departamentu konsularnego MSZ Witolda Rybczyńskiego.

— Rzeczywiście, główne nasilenie ruchu turystycznego nieco zmalało. Ale przy otwarciu Polski na świat trudno już mówić o sezonowości zjawiska. Praktycznie trwa ono przez cały rok. Stąd też polska służba konsularna, mimo dość skromnej obsady, stale wypełnia swoje zadania. Kłopoty w jej pracy, jakie pojawiały się w ostatnim roku, wynikają z zachowań „pseudoturystów”, handlarzy, nawet przemytników, a także tych osób, które przedłużają swoje pobytu za granicą poza terminy otrzymanych wiz.

— O ile wiem, wielu takich pseudoturystów jest w Grecji...

— Władze greckie podjęły zdecydowane kroki wobec nielegalnej imigracji. Dotyczy to w głównej mierze obywateli polskich, pozostających w Grecji po wygaśnięciu wizy pobytowej. Również ci, którzy otrzymali zgodę na przedłużenie pobytu, nie uzyskują jej przedłużenia, lecz nakaz opuszczenia Grecji w ciągu 14 dni. Policja przeprowadza akcje sprawdzania dokumentów w miejscach, gdzie skupiają się Polacy. Około 200 obywateli polskich otrzymało nakaz opuszczenia Grecji. Należy spodziewać się, że

akcja ta będzie kontynuowana. Wynika to m.in. z pogarszającej się sytuacji gospodarczej, przewidywanego wzrostu bezrobocia, protestów związków zawodowych wobec „czarnego” rynku pracy, rosnącego napływu imigrantów greckich z ZSRR.

Problem jest poważny. Polacy stanowią obecnie w rejonie Aten najliczniejszą grupę — ok. 30 tys. osób — cudzoziemców przebywających i podejmujących nielegalnie pracę. Byli oni dotychczas tolerowani z wyjątkiem osób wchodzących w kolizję z prawem. Wiele z nich złożyło wnioski o imigrację w ambasadach USA, Kanady, Australii, ale okres oczekiwania na decyzję trwa kilka lat. Jednocześnie z każdej wycieczki turystycznej pozostają nielegalnie nowe grupy Polaków, przeciętnie od 6 do 10 osób.

Miejscowa prasa coraz częściej zamieszcza informacje o naruszaniu przez Polaków prawa i o szokujących tam wypadkach masowego pijanstwa, np. na festiwalu win w okolicach Aten, gdzie po opłaceniu niewielkiej kwoty za wstęp można było bez ograniczeń pić wino.

— A jak wygląda sytuacja na Dalekim Wschodzie, zwłaszcza w Indiach, dokąd docierają liczne grupy Polaków?

— Z ambasad w Delhi otrzymaliśmy informacje o aresztowaniu na dworcu kolejowym w stolicy Indii 12 polskich obywateli oraz po jednym mieszkańcu Francji i Izraela pod zarzutem przemytu z Nepalu 28 kg złota

TEN FILM TRZEBA KONIECZNIE ZOBACZYĆ

„Czerwone lany”

(Inf. wł.) Reżyserem jest Zhang Yimou, a główni bohaterowie to: Jiang Wen (Dziadek), Gong Li (Babcia) — gra tę rolę bardzo młoda i bardzo ładna aktorka oraz Liu Ji (Ojciec).

„Czerwone lany” (tytuł oryginalny „Czerwone sorgo”) — rodzaj prozy chińskiej, z którego wybrała się wina) jest filmem produkcji Chińskiej Republiki Ludowej, adaptacją opowiadania Mo Yan pod tym samym tytułem.

Nakręcony został przez młodego reżysera, który jednocześnie jest aktorem. Jest to na tyle udany obraz, że zdążył zwrócić już uwagę międzynarodowych krytyków. Na 38. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Berlinie Zachodnim w 1988 roku zdobył główną nagrodę — „Złotego Niedźwiedzia” i uznany został jedno-

głosnie za jeden z najlepszych filmów ostatnich lat. Dodajmy, że w festiwalu tym uczestniczyło 21 państw.

W Polsce „Czerwone lany” nie były jeszcze wyświetlane w dostępnym dla każdego, widza sieci kinowej. Jest więc duża szansa obejrzeć ten film w Koszalinie i to... za darmo. Został on sprowadzony dzięki staraniom koszalińskiego oddziału Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Chińskiej, a konkretnie jego prezesa Barbary Przywary.

Film ten po raz pierwszy wyświetlony został niedawno w Ambasadzie Chińskiej Republiki Ludowej w Warszawie, skąd następnie trafił do Koszalina. Jego koszalińska premiera odbędzie się 10 bm. (wtorek) o godzinie 17.30 w klubie „Antyk”. Wstęp wolny,

ponieważ film ten będzie jedną z imprez zorganizowanych w Koszalinie z okazji 40-lecia ChRL. Organizatorem wszystkich imprez jest wspomniany już oddział TPPCh w Koszalinie.

O czym opowiada film „Czerwone lany”? Jest to przede wszystkim film dla widzów o dość mocnych nerwach. Opowiada o młodej parze, zajmującej się uprawą sorgo. Akcja rozgrywa się w czasach wojny japońsko-chińskiej, tj. w latach dwudziestych i trzydziestych naszego wieku.

Młoda dziewczyna, nazwana Dziewiątką, ponieważ urodziła się dziewiątego miesiąca księżycowego, zostaje sprzedana przez swego ojca handlarzowi alkoholu, który jest trędowaty i mieszka w Dolinie Dziewiętnastu Li.

Podczas przeprawy przez pola dziko rosnącego sorgo grupę mężczyzn niosących pannę młodą, czyli Dziewiątkę, do jej trędowatego męża, napada bandyta. Dziewczyna zostaje uratowana.

Życie w Dolinie Dziewiętnastu Li płynęłoby dalej sielsko i spokojnie, gdyby nie wojska japońskie...

Film „Czerwone lany” przepelniony jest wieloma zaskakującymi scenami, niekiedy mrozącymi krew w żyłach. Piękna są zdjęcia i piękna jest muzyka, wykonywana na oryginalnych ludowych instrumentach, która towarzyszy temu filmowi. Zatem zapraszamy do „Antyku”. (mik)

„INICJATYWA 8 LIPCA”

SZANSA?

Rozmowa z doc. LESZKIEM JAŚKIEWICZEM i doc. KAZIMIERZEM KIKIEM, współtwórcami partyjnego ruchu „Inicjatywa 8 lipca”

— Co dalej z partią? Współtwórcy „Inicjatywy 8 lipca” mają podobno już gotową odpowiedź.

L. Jaśkiewicz: — Stawiamy sprawę jasno: nie chodzi o odnowę, chodzi o partię nową. Za późno już bowiem na reformowanie czy przebudowywanie PZPR w nowych warunkach społeczno-politycznych, demokracji parlamentarnej, „odnawiania się” i „demokratyzacji”. PZPR jest i tak partią przegrana, tym bardziej, że mamy członkowskie pozbawione wpływu na najistotniejsze decyzje centralne i lokalne — za stan partii i kraju obwiniają kierownictwo.

— Czy waszą inicjatywę zrodziła troska o partię, czy w ogóle o całą polską lewicę?

— Przede wszystkim o partię jako najważniejszego reprezentanta lewicy — tej partyjnej i tej pozostającej poza partią. PZPR taką rolę deklarowała i nadal deklaruje... Ale chyba nie stworzyła dostatecznie silnych impulsów do urzeczywistnienia nowatorskich koncepcji. Być może istnieją w niej takie mechanizmy, które nie sprzyjają temu? Doszliśmy do wniosku, że choć partia nazywa się reformatorską, następuje w niej uwiąd myśli, aktywności. To wszystko rozdzieliło niezadowolone, ono zaś zrodziło „Inicjatywę 8 lipca” (nazwa od dnia inauguracji spotkań).

— Dlaczego właśnie ten ruch znalazł szczególnie podatny grunt w środowisku akademickim?

L. Jaśkiewicz: — Widocznie aktywność partyjną na wyższych uczelniach już od dawna działał w warunkach politycznego i światopoglądowego pluralizmu. I dobrze, że podobnie jak w 1981 roku wyłania się poziomy ruch oddolny. Tym razem tylko trzeba go konsekwentnie doprowadzić do finału. A w stworzeniu koncepcji nowej partii powinni brać udział nie tylko członkowie PZPR, ale i bezpartyjni.

K. Kik: — Na dobrą sprawę obecnej partii można by nie rozwiązywać, bo ma ona wewnętrzną alternatywę.

— Faktem jest, że sytuacja przypomina trochę kompleks ucznia czarnoksiężnika, niezdolnego do okiełznania przemian, które sam wywołał. Za dokonanymi reformami nie nadąża przecież przebudowa samej partii i jej stylu działania, jak również nie nadążają przemiany w świadomości członków partii.

L. Jaśkiewicz: — To prawda. Społeczeństwo już konsumuje „nowe” naszej rzeczywistości politycznej, gospodarczej, a reszta członkowskie nie są dostatecznie przygotowane do tych zmian. Lansując oryginalną i bezprecedensową linię X Plenum można jednocześnie zauważyć w partii dużą pasywność, a nawet obawy przed nowym. Niedostatecznie roz-

wijamy też inicjatywy tamtego plenum.

K. Kik: — Chciałbym odwołać się do jednego z ostatnich wystąpień M. Rakowskiego, który powiedział: zmieniać partię, ale nie osłabiać. My nie chcemy przekreślać jej dobrego dorobku. Trzeba nawet uchronić dla nowej partii światły aktyw reformatorski PZPR, liczne zastępy jej intelektualistów, wysoko wykwalifikowane kadry specjalistów. Mamy jednak nadzieję, że przyjdą i nowi ludzie.

— Na czyje poparcie liczyć?

L. Jaśkiewicz: — Nie skrywamy, że szczególnie zależy nam na siłach będących czynnikiem postępu, skoro pretendujemy do miana partii z aspiracjami na miarę XXI wieku. A więc na elity intelektualne, inteligencję, wysoko wykwalifikowanych robotników, inżynierów, techników; na inteligencję, ale i światłych rolników i rzemieślników. Bardzo dużo jeżdżymy w teren, spotykamy się z zalogami, rozmawiamy z ludźmi zainteresowanymi naszym ruchem. Z satysfakcją możemy stwierdzić, że jest odzew ze strony bardzo wielu zakładów pracy, np. Warszawy, Gdańska, Krakowa, Katowic, Poznania, Łodzi. Nawigując z nami kontakt organizacje partyjne centralnych urzędów, ministerstw, przyłączają się dziennikarze, całe redakcje prasowe, zgłaszają swój „akces” do nowej partii ludzie dotychczas z partią nie związani itp. Ruch zatacza coraz szersze kręgi...

— A młodzież? Wiadomo — PZPR starzeje się, minimalny jest procent w niej ludzi młodych.

K. Kik: — Sądę, że w perspektywie 2—3 lat, jeśli nowa partia za prezentuje „świeży”, oryginalny program, udowodni swą siłę przebiecia — młodzi nas zaakceptują. Ale na razie jesteśmy skoncentrowani na przemianach w partii. Obserwując zaś strukturę polityczną podobną do tych, które rodzą się u nas, wierzymy, że inne (elastyczność, otwartość itp.) mechanizmy funkcjonowania partii mogą zainteresować autentycznie młodych. Bo co im proponujemy? Przybliżenie realnej wizji samodzielnego człowieka, poprawy własnego bytu w kraju, a nie tułaczki poza krajem.

— A zatem konkretnie, jaka ma być ta nowa partia?

L. Jaśkiewicz: — Po pierwsze — wszystkich ludzi pracy najszerzej rozumianych, którzy zechcą spróbować czegoś nowego, a nie widzą się w innych ruchach i partiach politycznych. Partia potępiająca stalinizm, „wyzwolona” z doktryn dogmatyczno-sekciarskich, otwarta na dorobek światowej myśli, wykorzystująca dobre tradycje socjaldemokratyczne, a nawet dorobek polskich komunistów, jak Wery Koszutskiej-Kostrzewy, która potrafiła przeciwstawić się nawet Stalinowi.

Można się zastanowić, czy nowej partii potrzebny będzie np. centralizm

demokratyczny rozumiany przeważnie jako podporządkowanie sobie większości przez mniejszość. Taką była przez lata praktyka, dająca możliwość „ręcznego” sterowania partią przez jej etatowy aparat! Czy nie lepiej więc zastąpić go zwykłą demokracją, która będzie regulowała życie partyjne między kierownictwem a członkami.

— Inaczej pojmujecie też jedność partii?

L. Jaśkiewicz: — Odrzucamy prymitywną jej wykładnię. Nam chodzi o stworzenie jedności pluralistycznej, a nie arytmetycznej. Na jedność za wszelką cenę, nakazową — już nie pójdziemy. Muszą być w partii też dopuszczone różnice poglądów i racje mniejszości, ograniczona dyscyplina formalna, włącznie ze swobodą zapisywania się i występowania z partii. Dlaczego nowoczesna partia nie mogłaby mieć formy ruchu społeczno-politycznego?

K. Kik: — Oczywiście nie można wykluczyć istnienia różnych nurtów, struktur, opcji politycznych, programów. Wielu członków partii na pewno nie zaakceptuje tego, nie będą w stanie zmienić swojej mentalności. Ale o wiele ważniejsze, aby nie odchodzili z partii ludzie pragnący zmian, dążący nie tylko do nowej partii, ale i nowoczesnej.

— Stało się jawne, że wielu członków partii to ludzie wierzący.

K. Kik: — Nowa partia pod względem ideologicznym będzie otwarta, a zatem pluralistyczna wewnętrznie. To implikuje, że znajdują się w niej również ludzie spoza światopoglądu laickiego. Chcemy bowiem nawiązywać i do elementów społecznej nauki Kościoła. Są tam wartości, z którymi się utożsamiamy.

L. Jaśkiewicz: — Pamiętajmy poza tym, że o siłę partii decyduje również zainteresowanie społeczne. I jeśli się należycie przestrzymamy mamy szansę być nadal liczącą się siłą polityczną w kraju. Tylko uwaga: już nie monopolistyczną.

— No właśnie. Czy skrócenie wobec tego z konstytucji akapitu o przewodniej roli partii jest tylko zabiegami taktycznym?

K. Kik: — Jest naturalną konsekwencją wyzbywania się raz na zawsze „garbu stalinizmu”. Wszelkie zatem zapisy narzucone przez system dyktatorski muszą ulec zmianie. Wpisanie ustępu o przewodniej roli partii do konstytucji było nadużyciem ustawy zasadniczej.

— Nowa partia powinna zatem wyłonić się na XI Zjeździe PZPR, możliwe szybko przystąpienie do jej działalności?

L. Jaśkiewicz: — Uważamy, że druga część zjazdu (pierwsza — obrachunkowa i podsumowująca) — to byłby I Zjazd Założycielski nowej partii, z nowym statutem, nazwą. Przy czym delegaci byłoby wybierani według zupełnie innej, całkowicie demokratycznej ordynacji.

— A wasze najbliższe plany?

L. Jaśkiewicz: — Do końca tego miesiąca zbieramy wyniki toczącej się dyskusji nad alternatywą programową i statutom nowej partii. Wstępny projekt zostanie doręczony posłom PZPR. Zaś w połowie października zorganizujemy ogólnopolski zjazd nurtu reformatorskiego. Wtedy popołamy Radę Społeczną ruchu, bo kolejny etap — to walka o sposób wyboru delegatów i przygotowanie zjazdu.

Rozmawiała:

TERESA KWAŚNIEWSKA

Nieszczęśliwie nam panujący PROTEKCJONIZM CELNY

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

NALĘŻY się cieszyć, że nareszcie ekonomia jako nauka pozbyła się w naszym kraju przymiotników „kapitalistyczna” i „socjalistyczna”. Autorzy podręczników z tej dziedziny skrupulatnie określali jakie praktyki gospodarcze są godne w naszej wspólnocie państw, a jakie należy stanowczo potępiać, bo służą kapitalistycznemu wyzyskowi narodu... Tłumaczonego studentem, że jedną z metod forsownego wyzysku jest protekcjonizm celny. Na czym to polega? Ano, towary pochodzenia zagranicznego obciąża się nadmiernym cłem, aby nie stanowiły konkurencji dla rodzimej produkcji. Załóżmy, iż nasz kraj wytwarza wystarczającą ilość... samochodów i motocykli, które nie cieszą się powodzeniem na rodzimym rynku, więc obywatela woła kupować je za granicą. Mądre państwo w takiej sytuacji obciąża owe pojazdy tak wysoką opłatą celną, że obywatel po najprostszym kalkulacji kupuje wchłuk w Polmozbycie. I jest to działanie racjonalne, gdyż nie powoduje ograniczenia dostępu do dóbr — jednak tylko wówczas, kiedy owych dóbr mamy pod dostatkiem!

Jak zakwalifikować, jak ocenić obciążenie towarów deficytowych ogromnymi podatkami celnymi, sięgającymi ceny najtańszego polskiego samochodu? Od 5 października bowiem na granicy trzeba będzie zapłacić około 5 milionów z tytułu opłaty celną. I jest to działanie racjonalne, gdyż nie powoduje ograniczenia dostępu do dóbr — jednak tylko wówczas, kiedy owych dóbr mamy pod dostatkiem!

Spodobala się obywatelom idea rynku obligacji, przyjęło się lokowanie dochodów w dolarach, znakomity jest pomysł rynku papierów wartościowych, sprzedawanie akcji przedsiębiorstw i zakładów. I w tę stronę powinniśmy iść. Ruszyć pełną parą! Te pieniądze, mądrze wykorzystane przez państwo, nie będą napędzać inflacji, a wręcz przeciwnie.

Podwyższenie cel za towary, których na naszym rynku brakuje,

miesięcznej wypłaty za pracę. Auto na świecie nie jest luksusem, a stanowi w wielu zawodach narzędzie pracy pierwszej potrzeby — choćby dla lekarzy, rzemieślników, dziennikarzy, służb rolnych...

Operacja podwyższenia cel — usprawiedliwiona w przypadku używek i towarów luksusowych oraz alkoholu — została przeprowadzona w celu ściągnięcia przez państwo pewnej ilości pieniędzy i w celu — co tu dużo mówić — ograniczenia rozwoju prywatnej motoryzacji. Brakuje nam paliwa, coraz ciśniejsze są nasze drogi, ubogi mamy serwis techniczny. Ale co to obchodzi, na przykład, mojego znajomego, który jest robotnikiem, haruje przez cały miesiąc po godzinach wykonując prace zbrojarskie i betonowe za pięćset tysięcy złotych... On kupił w PKO określoną ilość dolarów — powiedzmy, że dwa tysiące — jedzie na Zachód, kupuje auto i płaci dodatkowo pięć milionów złotych cła.

A może nie będzie już go na nie stać? Może zada sobie w pewnej chwili pytanie, czy potrzebnie pracował w nadgodzinach, czy potrzebnie starał się pracować więcej, skoro za większą ilość pracy zapłacił tak wielki podatek. Dojdzie do wniosku, że państwo wyjdzie z kryzysu, wyzyskując tych, którzy lepiej pracują, a więc lepiej zarabiają... A może filozofia zdejmowania nawisu inflacyjnego powinna być inna?

Podwyższenie cel za towary, których na naszym rynku brakuje,

których na naszym rynku brakuje,

to zabieg przynoszący efekt obliczony na krótki czas. Po pierwsze, ograniczy przywożenie samochodów, co może spowodować, że wpływy z cła niewiele się w sumie powiększą. Wzrosną natomiast na giełdach ceny samochodów zagranicznych — właśnie o wysokość opłaty celnej — co spowoduje napór na auta krajowe i oczywiście będą one droższe w obrocie prywatnym, a za chwilę również w Polmozbycie! I z czym mamy do czynienia? Ano, że z wyścigą, lub znowu nadzwyczajnie galopującą inflacją... Doszlifujmy do punktu wyjścia. Znowu będziemy mogli podwyższyć cło!

Możliwy jest jednak inny scenariusz, realizowany z powodzeniem przez wiele prywatnych spółek. Jeżeli zwykły śmiertelnik może pojechać na Zachód celem kupienia deficytowego towaru — choćby samochodu — dlaczego takiej działalności nie podejmie państwo poprzez wyspecjalizowane agendy? Dlaczego nie powstają salony z używanymi samochodami, prowadzone przez Polmozbity, czy inne przedsiębiorstwa? Dlaczego używany samochód, tak dostępny każdemu na Zachodzie, nie stanowi przedmiotu handlu państwowego na wygórowanym państwowym rynku? Dlaczego tylko prywatni obywatele sprowadzają z zagranicy tysiące telewizorów, pralek, zamrażarek, lodówek. Przecież mogą to robić firmy handlowe. Taki towar szedłby jak woda na łąki godniowych przetargach.

Oczywiście, tej praktyce musiałby sprząć przepisy finansowe, a przepis u nas zmieniać najtrudniej! Nabijają sobie kasę na prywatnym imporcie ci, którzy szybko poszli po rozum do głowy. Państwo idzie po najniższej linii oporu — po prostu podnosi cło! Niedługo będziemy zajmowali pierwsze miejsce w świecie w stosowaniu metody wyzysku, jaką jest niewątpliwie panujący nam protekcjonizm celny!



ŚLADEM PUBLIKACJI

„Burzy nad fotelem” ciąg dalszy

P O opublikowaniu artykułu „Burza nad fotelem” („Głos Pomorza” 16—17.09.89), do redakcji napłynęło kilka listów. Złazsza dwa spośród nich wydaję się interesujące. Oddają one bowiem atmosferę, jaką wytworzyła się w Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Szczecinku, po rezygnacji Jarosława Jakubca z funkcji prezesa.

Pierwszy list opatrzony jest datą 11.09.89. I nadszedł ze Szczecinka. Podpisali go pracownicy Przetwórnicy Owocowo-Warzywnej w Szczecinku, punktu skupu w Drawsku Pomorskim i Czaplisku, ogrodnictwa Złocień, transportu spółdzielni, kwaszarni w Trzecieście oraz część pracowników administracji RSOP Szczecinek i. Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” przy POW Szczecinek.

W liście tym powiadamia się naszą redakcję o akcji protestacyjnej, domagając się jednocześnie powrotu Jarosława Jakubca na zajmowane dotychczas stanowisko prezesa spółdzielni.

„Dla dobra spółdzielni — czytamy m.in. w liście — prezes powinien pozostać do chwili przedstawienia wyników kontroli, ewentualnie odejść w zależności od tego, czy przedstawione zarzuty byłyby na tyle poważne, aby go odwołać go ze stanowiska. W spółdzielni jest wiele stanowisk kierowniczych i każdy powinien odpowiadać za swój odcinek pracy...”

A oto treść postulatów, wysuniętych w trakcie akcji protestacyjnej, ogłoszonej przez zalogi wymienionych wyżej zakładów.

„Żądamy: rezygnacji przewodniczącego Rady (chodzi o Radę Nadzorczą — dop. autora) z pełnionej funkcji za to, że widział tylko dobro pracowników POW Barwice, a nie ogółu. Domagamy się wydzielenia POW Barwice ze struktury organizacyjnej Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Szczecinku. W przypadku niepodważenia przez kontrolę zarzutów stawianych prezesowi przez Komitet Strajkowy w Barwicach, żądamy powrotu prezesa na stanowisko...”

Drugi ze wspomnianych listów nadszedł do redakcji 25.09.89. Napisany został przez grono pracowników Przetwórnicy Owocowo-Warzywnej w Barwicach, a ściślej mówiąc przez członków związku NSZZ „Solidarność” (w RSOP Szczecinek działają dwa związki NSZZ „Solidarność”: jeden przy POW Barwice, drugi przy POW Szczecinek — dop. autora). List z Barwic opatrzony został kilkudziesięcioma podpisanymi pracownikami. W przetwórnicy tej pracuje ponad 150 osób... Należy domniemywać, że pozostali albo byli nieobecni w momencie zbierania podpisów, albo też mieli odmienne zdanie. Nie to jest zresztą istotne. List został napisany w imieniu całej zalogi POW Barwice i traktuj go jako jeden zbiorowy głos w sprawie. Ostrza krytyki skierowane zostały tym razem pod moim adresem, jako

autora artykułu „Burza nad fotelem”.

Cytuję: „Po zapoznaniu się z Pana artykułem „Burza nad fotelem” my jako NSZZ „Solidarność” organizacja licząca ponad 150 osób wnosimy sprzeciw co do oceny sytuacji w Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Szczecinku, gdyż treść artykułu nie odpowiada prawdzie. Dziwi nas przede wszystkim fakt, że atmosferę Spółdzielni oparł Pan przede wszystkim na relacji sprzątaczk Ob. Lucyny Grzegorzczak i na opinii radcy prawnego, który w Spółdzielni zatrudniony jest na 1/4 etatu i przebywa tu na ogół pół godziny w tygodniu...”

Nie moja wina, że działacze NSZZ „Solidarność” przy POW Barwice nie przeczytali uważnie mojego artykułu. Bo gdyby tak było, zauważyliby na pewno, że oprócz wspomnianej sprzątaczk i radcy prawnego, w artykule tym znalazły się również wypowiedzi innych jeszcze osób, w tym także przedstawicieli POW Barwice.

Dziwi — to tak na marginesie — dość ironiczny (w podtekście) stosunek działaczy NSZZ „Solidarność” POW Barwice do Lucyny Grzegorzczak i radcy prawnego spółdzielni. Pierwsza z tych osób jest rzeczywiście obecnie sprzątaczką, co przecież nie powinno być napiętnowane, zwłaszcza przez działaczy związkowych. Tym bardziej, że wcześniej przez wiele lat pracowała fizycznie w POW Szczecinek, dopóki starczyło jej zdrowia. Natomiast druga z wymie-

nionych osób poświęciła tej spółdzielni ćwierć wieku swego życia. Pracowała za kadencji różnych prezesów szcześcińskiej RSOP i nie sądzę aby akurat prezes Jakubiec miał osobiście jakiś wpływ na opinię tej osoby.

Autorzy listu z POW Barwice wspomnieli również i o innym moim artykule, „Progi”, który ukazał się znacznie wcześniej, gdzie, zdaniem autorów listu, oddałoby rzeczywistość prawdziwą atmosferę, panującą wówczas w Przetwórnicy Owocowo-Warzywnej w Szczecinku, ponieważ opisał trudne warunki pracy zatrudnionych tam ludzi. Paradoxs polega na tym, że to właśnie ci sami ludzie z POW Szczecinek stają teraz w obronie tego samego prezesa J. Jakubca. Mimo iż warunki pracy w tej przetwórnicy od tamtego czasu wcale się aż tak bardzo nie zmieniły. Są one nieporównywalnie gorsze od warunków w POW Barwice.

Komentarz pozostawiam Czytelnikom. Ograniczę się jedynie do refleksji odnośnie treści samych listów. W sumie nie wnoszą one nic nowego do opisywanej przeze mnie sprawy w „Burzy nad fotelem”, dlatego redakcja nie widziała potrzeby opublikowania ich w całości. Dowodzą jedynie, że nadal w RSOP Szczecinek panuje podział między zalogą. Jedni opowiadają się za byłym prezesem Jarosławem Jakubcem, drudzy są przeciwko niemu. W życiu tak często bywa. W podgrzewaniu niejakiego tego konfliktu zaangażowane są dwa ugrupowania tego samego związku NSZZ „Solidarność”. Choć wydawać by się mogło, że dla dobra tej spółdzielni działacze obu tych ugrupowań powinni podać sobie ręce — do czego wielokrotnie nawoływali członkowie Rady Nadzorczej — i znaleźć wspólne wyjście z trudnej sytuacji. Tym bardziej, że taka niezgoda nie tylko odbija się niekorzystnie na stosunkach międzyzwiązkowych, ale może także zawazyć na działalności gospodarczej całej spółdzielni.

MIROSLAW KROM



Jesień w górach.

Fot. CAF — St. Momot



CZY Polak jest zadowolony? Z czego jest zadowolony, a z czego nie? W badaniu jakości życia — GUS i PAN — pytania te postawiono wprost. Czas badania — III kwartał ubiegłego roku, a w skład próby weszły 2604 osoby stanowiące reprezentację dorosłej ludności kraju. Omawiając wstępne wyniki, mgr Ewa Sierżputowska pisze na łamach „Wiadomości Statystycznych”, że w badaniu uwzględniono wszechstronne potrzeby jednostki, nie tylko materialne, ale także społeczne, intelektualne i emocjonalne.

Dzieci i przyjaciele

Na szesnastopunktowej skali pierwszym powodem naszej satysfakcji i zadowolenia jest posiadanie dzieci (77,3 proc. odpowiedzi). Natomiast na drugim miejscu jest posiadanie przyjaciół (68,2 proc. odpowiedzi). Dobry zasięg też mają wysokie notowania na skali (piąte miejsce). A więc nasze zadowolenie cierpiemy przede wszystkim z pełnienia ról rodzicielskich, a następnie z utrzymywania kontaktów przyjacielsko-towarzyskich. To pierwsze pokrywa się z powszechnymi odczuciami, ale czy to drugie też? Socjologowie od dawna przecież ubolewają nad tym, że więzi międzyludzkie są porwane, że kontakty sąsiadskie zanikają, że społeczeństwo atomizuje się i zamyka się w czterech ścianach własnych domów.

Zgodny z powszechnymi odczuciami jest na pewno niski stopień zadowolenia z powodu sytuacji materialnej (drugie miejsce od końca w tabeli, 11,9 proc. odpowiedzi). To cała prawda o standardzie życia, kondycji materialnej, wartości zarabianych pieniędzy, frustracjach tym powodowanych. Odpowiedź — „tak, jestem zadowolony” z pracy zawodowej zadeklarowało tylko 33,5 proc.

JAKOŚĆ ŻYCIA

Satysfakcje i frustracje

EWA OSTROWSKA

badanych, a zadowolenie z wykształcenia potwierdziło 32 proc. respondentów. I dalej — pozycja społeczna daje zadowolenie 16,5 proc. badanych, a samopoczucie psychiczne 16 procentom. Zadowolonych z ilości czasu wolnego jest 18,9 proc., a ze sposobu jego spędzenia — 18,7 proc. Prowadzenie gospodarstwa domowego daje zadowolenie 27,8 proc. badanych. Oto system naczyń połączonych składających się na nasze zadowolenie.

Są jeszcze dwie bardzo ważne dziedziny życia w sposób zasadniczy decydujące o tym czy jesteśmy zadowoleni, czy nie. Po pierwsze — zdrowie. Niestety, tylko 20,3 proc. badanych odpowiedziało: jestem zadowolony. Po drugie — mieszkanie. Otóż warunki mieszkaniowe znalazły się pośrodku 16-punktowej skali, a więc na całkiem dobrym miejscu. Ale takie dobro, jak własne mieszkanie, skłania do ocen skrajnych mam — nie mam; jestem zadowolony, bo mam w stopniu wystarczającym, jestem niezadowolony

bo nie mam nic. W komentarzu mgr Sierżputowska zwraca uwagę na stosunkowo wysokie oceny ogólne i niezbyt wysoką średnią wartość ocen.

Zaczelśmy analizę szesnastopunktowej skali od podania miejsca pierwszego, zakończmy więc podaniem miejsca ostatniego: tylko dla 4,4 proc. respondentów źródłem zadowolenia była wówczas realizacja zasad demokracji.

Stany zadowolenia

Ogólne oceny zależą od bardzo wielu cech społeczno-demograficznych, np. typ rodziny (z jednym dzieckiem, bez dzieci, wielodzietność, samotne matki), od poziomu wykształcenia, aktywności zawodowej, od zderzenia realiów z potrzebami wreszcie. Gorsza sytuacja materialna wzmaga stopień niezadowolonych. Ogólny stopień zadowolenia jest zaś sumą dodatków ocen odnoszących się do poszczególnych dziedzin życia, a nie przede wszystkim waży tutaj

sytuacja materialna, samopoczucie psychiczne, życie osobiste i sytuacja mieszkaniowa.

Natomiast na dziewięciopunktowej skali graficznej, statystyczny, dorosły Polak ułożył swą sytuację materialną nieco powyżej czwartego szczebla.

Największe zadowolenie z sytuacji materialnej odczuwają przedstawiciele kadry kierowniczej oraz rolnicy indywidualni. Najwyższy wskaźnik zadowolenia z życia osobistego mają osoby w wieku 30-44 lata, potem wskaźnik ten maleje, punktem granicznym jest 60 lat, a najniższe wartości charakterystyczne są dla wieku 18-24 lata. Najbardziej zadowoleni z warunków mieszkaniowych są przedstawiciele kadry kierowniczej, a najmniej robotnicy. Kobiety są w mniejszym stopniu zadowolone ze swojego zdrowia niż mężczyźni. Bardziej na swoich przyjaciół mogą liczyć pracownicy umysłowi niż robotnicy i rolnicy (kadra kierownicza nie wyróżnia się najwyższym wskaźnikiem zadowolenia z posiadanych przyjaciół). Emeryci i renciści oraz uczniowie i studenci są najbardziej zadowoleni z ilości czasu wolnego, najmniej z tego powodu są zadowoleni aktywni zawodowo. Reasumując: 72,8 proc. dorosłych mieszkańców kraju deklaruje zadowolenie z życia („zadowolony” ok. 19 proc. plus „raczej zadowolony”), 16 proc. deklaruje niezadowolony (suma ocen „raczej” i „zdecydowanie niezadowolony”). Jak wyglądamy z tym naszym stanem zadowolenia na tle innych?

Tylko nieco gorzej

Bardzo zadowolonych w Wielkiej Brytanii jest 34 proc., w RFN — 23 proc., we Francji — 15 proc., we Włoszech — 12 proc. Nasza skala zaczyna się od rubryki „zadowolony” i taki stan deklaruje 19 proc. badanych. Rubryka „raczej zadowolony” przedstawia się następująco: Wielka Brytania — 54 proc., RFN — 64 proc., Francja — 63 proc., Włochy — 62 proc., Polska — 54 proc. A więc zbliżone oceny? Analiza deklaracji „raczej niezadowolony” też na to wskazuje. Po prostu w opisie takiego zjawiska, jak jakość życia, dużą rolę odgrywają czynniki pozaekonomiczne, a także subiektywne oceny. Co dla jednego jest powodem do zadowolenia, drugich może frustrować. Co dla jednego jest wartością najwyższą, dla drugich może nią nie być.

Na marginesie

TERESA TORAŃSKA specjalistka od wywiadów z „byłymi dzierżawcami” Polski Ludowej — to określenie zapożyczone od znanego publicysty drugiego obiegu — otarła się o kapitalny problem: wpływu na polityków ich żon. Nie mogło być zresztą inaczej, skoro pytała ich w wywiadach o skutki podejmowanych przez nich decyzji. Interesowała ją gra polityczna, mniej zaś przyczyny, niby blaha, ale psychologicznie istotne, ciśnień, które na każdego polityka wywiera jego rodzina, dom, żona.

A kobiety żyjące z politykami odciskają, czy tego chcemy, czy też nie, swoje znamie na sławnych i historycznych mężach. Tak dzieje się zresztą nie tylko w polityce, tak dzieje się we wszystkich dziedzinach: w sztuce, gospodarce, zresztą wszędzie. Z różnymi na ogół skutkami, większymi, lub mniejszymi. Ten wpływ wywierają przecież niekoniecznie faktyczne, rejestrowane żony, bywają również kochanki, żeby odnieść się do



Współczesna rzeźba ludowa.

celem wyższym, których osiągnięcie ma gwarantować powszechny dobrobyt i szczęście w dość mglistej przyszłości...

Żony muszą poza tym być ambitne w gromadzeniu osobistych dóbr doczesnych. Gdy np. żona dostojnika X prezentuje łazienkę z kafelkami różowymi, to żona dostojnika Y nie może być gorsza. Wreszcie, aby nie nużyć przysz-

Żony nomenklatury

najnowszych sensacji, czyli premiera Papandreu i jego stewardesy.

Przez pewien czas w naszej telewizji szedł serial pod tytułem „Żony Hollywoodu”, wartko i sensacyjnie opowiadający o znanach, czy kochankach najsłynniejszych aktorów, filmowany w luksusowej scenografii i jaskrawym świetle kalifornijskiego słońca. Cieszył się on umiarkowanym powodzeniem. Jest obecnie do napisania scenariusz na serial, który z pewnością będzie hitem i ten może pobić rekordy popularności.

Warto zrealizować serial pt. „Żony nomenklatury”. Akcja nieestety nie będzie rozgrywała się pod kalifornijskim słońcem, ale z pewnością będzie równie wartka i sensacyjna. Rozgrywać się może w Warszawie, choć nie tylko. Można ją z powodzeniem umieścić wśród pól i lasów Wybrzeża Środkowego. Scenograf może wykorzystać wnętrza niektórych pałaców peerowskich, domków myśliwskich, ośrodków wypoczynkowych, czy w końcu zwykłych domków jednorodzinnych, czy typowych mieszkań w normalnych komunalnych blokach.

Autor scenariusza winien uwzględnić jednak pewne typowości, żeby postaci bohaterów, a zwłaszcza głównych heroini były prawdopodobne. Typową cechą charakteru żon nomenklatury winno być przekonanie o wyjątkowości ich mężów. Drugim elementem składowym psychiki tych kobiet winno być przekonanie, że człowiek na odpowiednio wyższym stanowisku, który służy swemu systemowi, może się czuć bezkarny. Inną bowiem miarą ocenia się zwykłego zjadacza chleba, inną tego, który poświęca się

go scenarzysty serialu, warto zaznaczyć, że te ambitne kobiety służą zawsze za puklerz przy różnych kombinacjach finansowych. Nie było zresztą, jak pamiętamy, aby dostojnik nabywał działkę budowlaną za pół darmo. Nie jest w dobrym guście aby stał się udziałowcem w jakimś przedsiębiorstwie, czy spółce. Nie jest dobrze widziane, aby nadwyżkę swoich dochodów lokował w butik, czy plantację owoców jagodowych, fermę zwierząt futerkowych et cetera.

Tutaj jest nieodczuwalna żona. Ona firmuje swoim nazwiskiem te wszystkie „obrywki”, wynikające z łatwiejszego dostępu do rozmaitych dóbr i przywilejów. Mażonek na funkcji pozostawia czysty, niczym prześcieradło w luksusowym hotelu.

Ta rola tarczy, czy zbroi, a nawet kozła ofiarnego musiała się odbywać na psychice tych kobiet. One też, niczym żony Hollywoodu, dbały i drżały o karierę swoich mężów. One też obciążone dodatkowymi stresem ponosiły i ponoszą konsekwencje przełomów politycznych, gier i przewrotów pałacowych...

Każda władza ma swoją nomenklaturę. Obecnie płaci za swą lojalność nomenklatura schodząca ze sceny. Nowa nomenklatura ma też żony, więc tylko pátrzeć jak zmienia się salony. Z rozbawieniem dowiaduje się, że mąż nomenklatury nowej, bo i takie odwrótne czasami występują, tworzy spółkę, używając wpływów swej prominentnej żony. A sławny poeta pisał „Kobieto, puchu marny!”, żył w innych czasach...

Włodzisław Rakulski

Był w naszej najnowszej historii czas, gdy o ich działalności konspiracyjnej nie mówiło się zbyt wiele. Dziś nauczyciele tajnego nauczania z czasów II wojny światowej mają prawa kombatanckie i odznaczenia państwowe. Są bohaterami. Warto ocalić od zapomnienia choćby cząstkę wojennej historii, toczącej się w małych wsiach i miasteczkach, z dala od wydarzeń odnotowanych w podręcznikach. Historię tworzoną przez nauczycieli polskim słowem i sercem walczących z okupantem.

ANNA GÓRSKA, nauczycielka tajnego nauczania w powiecie gorlickim, łączniczka AK, po wojnie pracująca w szkolnictwie województwa koszańskiego. Mieszka w Koszalinie: „Rozpoczęłam pracę w szkole podstawowej w Ropie — wsi zamieszkałej przez ludność polską, z niewielką domieszką Łemków i Ukraińców. Nieraz było smutno, gorzko i chłodno, ale kontakt z dziećmi zawsze napawał optymizmem. Nie było opalu, brakowało ciepłego ubrania i butów. Marne wyżywienie, brak pomocy naukowych, sprzętu, światła w długie wieczory, dotkliwy brak podręczników — oto litania niedoborów, którym trzeba było zaradzić. Wśród dzieci krążyły stare podręczniki i książki, uratowane od zniszczenia przez Niemców. Jednak przestrzegaliśmy dzieci, aby polskich książek do szkoły nie przynosiły, bo zdarzały się rewizje. Przeżyliśmy kilka kontroli policyjnych w szkole. Jedną z nich zaskoczyła mnie w klasie piątej, podczas czytania „Janka Muzykanta”. Uczeń siedzący przy oknie podbiegł do mnie, wyrwał książkę i włożył ją do zimnego pieca na stos drewniaków. Nim zro-

zumiałam sytuację, kilku uzbrojonych Niemców wkroczyło do klasy. Ostrożność nakazywała robić jak najciszej, przy jak najmniejszym ryzyku. Oto hasło „las” stwarzało pretekst do opowieści o sądach Kazimierza Wielkiego pod dębem, a rządach Piastów. Ziemiaki, które zaczęto jadać na dworze Sobieskiego dawały osłonę do opowieści o zwycięstwie pod Wiedniem i sławie polskiej husarii. Dzieci, które uczyłam w Ropie, z każdym rokiem dorastały i widziałam, że niektóre chętnie uczyłyby się dalej. Zgłosiła się do mnie dziewczynka, która sama przerabiała program klasy pierwszej licealnej i poprosiła mnie o pomoc. Dowiedziałam się o tym jej koleżanki i pod pretekstem robót ręcznych zbierały się u mnie. Prawie przez cały czas okupacji opiekowałam się też kompletem tajnego nauczania w Kobylance”.

EUGENIA ROJSZYK doktor nauk medycznych, podczas wojny prowadziła tajne nauczanie na Lubelszczyźnie. Członek ruchu oporu AK. Mieszka w Kolobrzegu: „Ponieważ byłoby podejrzane stałe przychodzenie dzieci do prywatnego mieszkania, postanowiliśmy wraz z siostrą wykorzystać do nauczania dawne pomieszczenie

Ze wspomnień nauczycieli tajnej oświaty

Walczycieli słowem i sercem

po agencji pocztowej w Łysobychach. Napisaliśmy podanie i została utworzona w Łysobychach agencja pocztowa. W krótkim czasie stała się ona głównym punktem kontaktowym dla ruchu oporu oraz stanowiła bardzo dogodnie miejsce dla tajnego nauczania. Ruch na poczcie był niewielki, nauka mogła odbywać się w godzinach jej otwarcia. Dla pewności jednego z dzieci pełniło dyżur. W razie przyjazdu żandarmerii dzieci natychmiast wychodziły do poczekalni i ustawiały się przed okienkiem pocztowym jako interesanci. Ważną pomocą była tablica szkolna, którą udało się nam zdobyć. Mogliśmy na niej pisać do woli, nie zostawiając śladów. Powiesiliśmy ją w poczekalni, przypinając do niej wzory druków pocztowych. Do pisania odwracaliśmy ją na drugą stronę.

Początkowo lekcje odbywały się tylko rano — od ósmej do dwunastej. W latach 1943—44 musiałam zwiększyć liczbę godzin i zajęcia odbywały się również po południu. Chętnych do nauki było coraz więcej. Rozpocząłem pracę od nauczania starszych klas szkoły podstawowej, szybko jednak musiałam dołączyć program klasy pierwszej i drugiej gimnazjum. Wobec tego, że w Przytocznie znajdowała się grupa profesorów, posyłałam tam swoich uczniów na egzaminy promocyjne. Była nas wtedy niewielka grupa starszej młodzieży. W jesienią i zimowe wieczory, kiedy obowiązywała godzina policyjna i zaciemnienie, dla celów samokształcenia uczniów urządzaliśmy wieczory dyskusyjne. Na jednym z nich postanowiliśmy wydawać w jednym egzemplarzu własne pismo. Otrzymywaliśmy rów-

niez dość regularnie prasę konspiracyjną i wiersze pisane po kapitulacji 1939 roku. Uzupełniały one lekcje historii w starszych klasach. Zdobyte w czasie wojny doświadczenie pedagogiczne przydało mi się później przy chorych. Pozwoliło lepiej zrozumieć drugiego człowieka”.

WINCENTY KRUSZYŃSKI, żołnierz wojny obronnej 1939 roku, członek ruchu oporu AK. Organizator tajnego nauczania w Miawie, po wojnie długoletni dyrektor koszańskiego Zespołu Szkół Budowlanych. Niedawno zmarł: „Szkoły polskie po zakończeniu bitwy obronnej nie zostały reaktywowane na terenach włączonych do Rzeszy. W tych warunkach nauczanie szło do podziemia. W pierwszej fazie obejmowało ono swym działaniem nie tylko młodzież i

dzieci. Rozpoczęto uświadamianie całego społeczeństwa, jak żyć w trudnych warunkach, aby zachować godność Polaka. Mieszkałem w budynku przy ul. Kościuszki, w „towarzystwie” żandarmerii. Uważałem punkt za bezpieczny. Uczyłem po dwie godziny. W pierwszych dniach marca 1940 roku nastąpił aresztowania polskiej inteligencji. W przeddzień zdobyliśmy wiadomości o wysłce, do obozów koncentracyjnych; wielu kolegom udało się uciec. Ja również owej nocy nie przebywałem w domu. Po tym, co zaszło, czekała nas nowa praca. Tworzyliśmy nowe zespoły tajnego nauczania.

Nowe doświadczenie nauczyło nas, że w warunkach miejskich uczniów można przyjmować tylko pojedynczo, lub chodzić do ich domów. Po wsiach było łatwiej. Były wioski

Pod Kockiem

Ostatnia BITWA

Historia Samodzielnej (od 28 września 1939 r.) Grupy Operacyjnej „Polesie” rozpoczyna się 9 września, kiedy to gen. bryg. Franciszek Kleeberg, dowódca Okręgu Korpusu IX w Brześciu nad Bugiem, otrzymał zadanie zorganizowania obrony Polesia od Brześcia do granicy z ZSRR. W tym celu musiał on zreorganizować znajdujące się na tym terenie ośrodki zapasowe różnych jednostek w jednostki liniowe, zdolne do działań bojowych.

16 września generał dostał nowy rozkaz — marszu na Pukocze i skoncentrowania swoich sił nad granicą rumuńską. Jednakże na wieść o opuszczeniu kraju przez najwyższe władze cywilne i wojskowe, zdecydował się iść nie na południe, lecz na pomoc walczącej Warszawie. Zaś po otrzymaniu informacji o jej kapitulacji, postanowił kontynuować działania, by przejść w Góry Świętokrzyskie. Przedtem jednak należało opanować składy amunicyjne w Stawach koło Dębina w celu uzupełnienia zaopatrzenia.

W skład Grupy Operacyjnej „Polesie” wchodziły wówczas następujące jednostki:

60 Dywizja Piechoty zorganizowana i dowodzona przez płk. Adama Eplera;

50 Dywizja Piechoty zorganizowana i dowodzona przez płk. Ottokara Brzozę-Brzezińskiego;

złotopą z brygad kawalerii „Plis” (dowódca — płk Kazimierz Pliśowski) i „Edward” (dowódca — płk Edward Milewski) Dywizja Kawalerii „Zaza”, zorganizowana i dowodzona przez gen. bryg. Zygmunta Podhorskiego;

Podlaska Brygada Kawalerii gen. bryg. Leopolda Kmicica-Skrzyńskiego.

zalał się ono w silnym ogniu nieprzyjacielskiej artylerii. Następnego dnia inicjatywę operacyjną usiłowali przechwycić Niemcy. Jednakże i ich natarcia na polskie zgrupowania w rejonie Woli Gulowskiej, Adamowa i Krzywdy zakończyły się niepowodzeniem.

5 października działania zaczepne wznowiły jednostki polskie. Tym razem z powodzeniem — niemiecka 13 DPZmot. została rozbita. I została całkowicie zniszczona, gdyby nie brak amunicji. Artyleryjska została wystrzelana — meldował gen. Kleebergowi kwatermistrz jego grupy po południu 5 października; strzeleckiej zostało tylko tyle, ile w żołnierskich ładownicach. Dalsza walka nie miała sensu — tym bardziej, że do natarcia na tyły polskich jednostek gotowała się niemiecka 29 DPZmot.

„Żołnierze z dalekiego Polesia, znad Narwi, z oddziałów, które się oparły demoralizacji — pisał gen. Kleeberg w swoim ostatnim rozkazie — zebraliśmy Was pod swoją komendą, by walczyć do końca. Chciałem iść najpierw na południe, gdy to się stało niemożliwe, nieść pomoc Warszawie. Wyszawa padła, nim doszliśmy. Mimo to nie straciliśmy nadziei i walczyliśmy dalej. Wykazaliście hart i odwagę w masie zwątpień i dochowaliście wierności Ojczyźnie do końca. Dziś jesteśmy otoczeni, a amunicja i żywność są na wyczerpaniu. Dalsza walka nie rokuje nadziei, tylko rozleje krew żołnierską, która jeszcze przydać się może. Przywilejem dowódcy jest brnąć odpowiedzialność na siebie. Dziś biorę ją w tej najcięższej chwili — każę zaprzestać walki, by nie przelewać krwi nadaremnie. Dziękuję Wam za Wasze męstwo i Waszą karność — wiem, że staniecie, gdy będzie potrzeba. Jeszcze Polska nie zginęła i nie zginie!”

6 października o godzinie 10 rozpoczęło się składanie broni. „Złoty broń i dostało się do niewoli — głosił wydany w dwa dni później oficjalny komunikat Oberkommando der Wehrmacht — dwóch dowódców dywizji, 1255 oficerów i 15 605 szeregowych. Zdobył w sprzeczce wojennym wyniosła: 10 200 karabinów, 205 ciężkich karabinów maszynowych, 20 dział (z tego 15 — 75 mm), 5008 koni, 54 samochody osobowe i ciężarowe”. Dodajmy jeszcze, że polskie straty w ludziach wyniosły 250 poległych żołnierzy i oficerów.

Gen. Franciszek Kleeberg nie przeżył niewoli, zmarł na serce 5 kwietnia 1941 r. w Dreźnie. 5 października 1969 r. Jego proch złożono na cmentarzu wojskowym w Woli Gulowskiej. Spoczął wśród tych, którzy dochowali Mu wierności do końca. I którym On — choć jeszcze w Pińsku mógł odlecieć do Rumunii — był wierny na polach bitew od Brześcia do Kocka.

MAREK MAZURCZAK



wylądować zamieszkałe przez Polaków, tam docierały kolezanki i koleżki i organizowali komplety nauczania. Wyniki tajnego nauczania w Mławie podsumowałem chociaż częściowo, przystępując w marcu 1945 roku do pracy w szkole nr 2. Wiele dzieci dwunastoletnich można było uczyć już z programem klas czwartej, trzeciej, a nawet piątej. Czas i od strony wymiernej nie został zmarnowany, mimo że na terenach mławskich szkolnictwo jawne nie istniało. Nigdy nie zapomnę tęsknoty za polskimi nazwami ulic, za izbą lekcyjną, za tablicą, kredą, za gromadą dzieci niepokojnych, a jakże mi bliskich — polskich dzieci. Ta tęsknota nie pozwoliła mi odejść z zawodu nauczycielskiego, pozostałem mu wierny na zawsze.

MARIA HUDYMOWA — podczas wojny nauczycielka tajnej oświaty w Monasterzyskach, uczestniczka ruchu oporu AK. Po wojnie uczyla w Modlinie; potem — w Koszalinie. Niestrudzona propagatorka idei klubów nauczycieli tajnego nauczania, długoletnia prezeska Koszalińskiego Klubu Byłych Nauczycieli Tajnego Nauczania. „Monasterzyska — tak się bowiem nazywało owo podolskie miasteczko — pełne były wojska, cywilnej ludności, młodzieży. Tereny nasze zajęły wojska radzieckie. Nas, nauczycieli, wezwano do pracy w szkole. W 1941 roku wkradły do nas wojska niemieckie i przyszła długa, okupacyjna noc. W tych okrucieństwach pomagali Niemcom nacjonaliści ukraińscy. Był pierwszy sierpień 1941 roku, gdy wstrząsnęła nami wiadomość o tragedii nauczycieli polskich ze Stanisławowa. W godzinach rannych, pod groźbą ostrej represji, kazano im stawić się w

gmachu b. województwa. Przyszło 70 osób. Wszystkich załadowano do wozów ciężarowych i wywieziono rzekomo do obozów pracy. Tymże obozem okazał się pobliski las, w którym wszystkich rozstrzelano.

Wiedzieliśmy, że nie można przyjąć biernej postawy wobec okupanta. Zaczęły powstawać pierwsze grupy oporu Armii Krajowej, w okolicznych lasach organizowały się oddziały partyzanckie. Trzeba było uruchomić sieć szkolną, ażeby polską młodzież przygotować do uzyskania wykształcenia średniego i wyższego. Jesienią 1941 roku zorganizowaliśmy osiem kompletów tajnego nauczania, liczących od sześciu do dwudziestu czterech słuchaczy każdy. Lekcje odbywały się zgodnie z ustalonym programem i rozkładem zajęć.

W zakresie szkoły średniej nauczano wszystkich przedmiotów, a w zakresie szkoły podstawowej — historii, języka polskiego i geografii. Lokale, w których odbywały się zajęcia, zmieniano. Były to przeważnie domy prywatne, niekiedy plebanie. Swobodę poruszania się i zbierania w poszczególne mieszkania stwarzała mi przynależność do koła zielaży, którego byłem kierownikiem. Pod pozorem koniecznego dojeżdżania do poszczególnych zielaży, miałam możliwość dotarcia na zajęcia lekcyjne, dowiedzenia lektury. Podręczniki i literatura pochodziły z naszych zbiorów, było też trochę ocalałych pomocy naukowych.

Ścisłe były zachowane zasady konspiracji, tym bardziej, że młodzież ucząca się na poziomie szkoły średniej była zaangażowana czynnie w AK. Jesienią 1943 roku zorganizowaliśmy pierwszy i ostatni konspiracyjny eg-

zamin maturalny. Przystąpiło do niego 16 osób. Na miejsce spotkania wyznaczono mieszkanie jednej z uczennic. Na zewnątrz budynku czuwały liczne rozstawione czujki. Młodzież schodziła się pojedynczo, my również przysiadaliśmy oddzielnie. Odpowiedzi pisałem po ocenie zniszczono. Były one głęboko przemysłane, dojrzałe. Rozpoczęliśmy egzamin ustny. Słuchacze wykazywali duże odczytanie i znajomość przerobionego materiału. Dano znać o zbliżaniu się Niemców, dom oskrzydłono. Znikły ze stołu dowody przeprowadzonego egzaminu, stół zaścieniono obrusem, ustawiono talerze. Młodzież zaczęła tańczyć. Tak nas zastali Niemcy. Przystąpili do rewizji. Włożyli się minuty, godziny. W końcu odeszli. Byliśmy u szczytu nerwowego wyczerpania. Z przeżytych tego dnia wyciągnęliśmy konkretne wnioski, że takich skupisk ludzi w okresie wojny urządzić nie wolno. Musimy żyć i przetrwać, ażeby potem odbudować z ruin nową Polskę”.

„SZKOŁY JAKICH NIE BYŁO” — to tytuł cyklu publikacji mieszczących interesujące wspomnienia nauczycieli i uczniów tajnego nauczania w latach 1939—45, wydanych przez Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, Klub B. Nauczycieli Tajnego Nauczania. Fragmenty wspomnień, cytowane w tekście, pochodzą z tego cyklu. Z konieczności przytoczyłam urywki wypowiedzi niektórych tylko pedagogów czasów wojny. Koszaliński klub skupia ich trzydziestu. Nie załajmy im wdzięcznej pamięci.

Opracowała: ALINA KONIECZNA

Po wrześniu 1939 r. (2)

Dramatyczny los Polaków w ZSRR

JERZY RUDZIK

„...Do ZSRR przeszło terytorium o rozmiarach równych wielkiemu państwu europejskiemu. (...) Trudno przecenić polityczny sens tych wydarzeń. Ludność witała swe wyzwolenie spod pańskiego ucisku z nie dającym się opisać zachwytem i niezwykle radowała się z nowego zwycięstwa władzy radzieckiej”. (Z przemówienia Mołotowa z 31.X.1939 r., wygłoszonego w Radzie Najwyższej ZSRR).

Likwidacja państwa polskiego była traktowana w umowach radziecko-niemieckich oraz w wypowiedziach publicznych jako decyzja nieodwracalna. Polaków od początku traktowano jako naród panów i ciemiężycieli, bez prawa do własnego terytorium państwowego. Obrażano godność narodową Polaków — słynne oświadczenie Mołotowa z 31 października 1939 r., w którym określił Polskę jako „pokraczny twór Traktatu Wersalskiego”.

W krótkim czasie okazało się, że marksistowsko-leninowskie hasło prawa narodów do samostanowienia dotyczy tylko niektórych narodów, a nie obejmuje narodu polskiego. Działalność legislacyjną — wybory do zgromadzeń narodowych Zachodniej Białorusi i Ukrainy — przeprowadzono w atmosferze terroru, przymusu, co wśród miejscowych Polaków zrodziło przekonanie, że ZSRR stał się spadkobiercą polityki carskiej Rosji.

Wprowadzono zakaz używania polskich barw narodowych i godła. Prześladowano kościoły i religię. Ze szkół nawet z językiem wykładowym polskim usunięto historię Polski, religię, ograniczono nauczanie języka polskiego. Rozbudowano natomiast obszernie program nauczania języka rosyjskiego. Ludność polską z reguły traktowano jako obywateli drugiej kategorii. Skonfiskowano polskie mienie publiczne, także ziemię obszarową. Już na początku znacjonalizowano przemysł, banki.

Zlikwidowano też gospodarstwa osadników wojskowych. Te kategorie Polaków (ok. 140 tys. ludzi), element z reguły bardzo patriotyczny, uznano za szczególnie niebezpieczną i wszystkich bez wyjątku deportowano w głąb ZSRR. Tam też w pierwszej kolejności, jeszcze jesienią 1939 r., uwięziono lub przesiedlono właścicieli ziemskich i właścicieli fabryk, wyższych funkcjonariuszy państwowych wraz z rodzinami. Aresztowano wielu księży, również popów, rabinów i duchownych innych wyznań. Żywił polski już w pierwszych miesiącach nowej władzy został osłabiony, sterroryzowany.

W pierwszych tygodniach po aneksji kresów wschodnich Ukrainą i Białorusiną obiecywano spełnienie ich narodowych aspiracji, podjęto przeciw polskim panom i ciemiężczyłom, patrzonu przez palce na liczne samosady i krwawe rozprawy. Później ujęto wszystko w żelazne karby i przedstawiciele innych narodowości wraz z żydowską także represjonowano.

W połowie 1940 r. zaostrzono postępowanie wobec elementów obcych klasowo, rozpoczęto masową kolektywizację. Rezolucja XV Zjazdu Komunistycznej Partii Ukrainy z maja wyzwała do „wykazania rewolucyjnej czujności wobec ukraińskich, polskich i żydowskich burżuazyjnych nacjonalistów” undowców, sjonistów, endeków, pepesowców, ułanów i pozostałych antyradyjskich śmieci”.

Z początkiem 1940 r. zaczęły się masowe deportacje ludności polskiej z Zachodniej Ukrainy, Zachodniej Białorusi, później także z Wileńszczyzny. Formalną podstawą tych akcji był rozkaz NKWD ZSRR z 11 października 1939 r. wraz z załączoną do

niego „Instrukcją o trybie przeprowadzenia deportacji antyradyjskiego elementu”. W literaturze emigracyjnej, a ostatnio i krajowej wymienia się 4 wielkie deportacje.

Za pierwszą uważa się akcję z 10 lutego 1940 r., kiedy aresztowano lub wywieziono „niższych” urzędników państwowych, samorządowych z rodzinami i osadników wojskowych.

Drugą deportację przeprowadzono 14 kwietnia 1940 r. Objęła ona rodziny już wymienionych grup, zamożniejszych chłopów i oficyalistów dworskich.

Trzecia deportacja (czerwiec i lipiec 1940 r.) objęła głównie uchodźców wojennych z Polski centralnej i zachodniej („bieżenców”).

Czwarta sprowadziła się głównie do wywózki Polaków z Wileńszczyzny oraz różnych grup Polaków z kresów białorusko-ukraińskich. Główna jej fala przeszła tuż przed wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej w czerwcu 1941 r., zatem nie można jej łączyć z ewakuacją ludności na skutek działań wojennych.

Deportowani Polacy tracili cały majątek, nieruchomości inwentarz przemysłowy NKWD. Mogli jedynie zabrać odzież, drobny sprzęt, pieniądze i kosztowności. Na przygotowanie do drogi dawano bardzo mało czasu. Zgodnie z instrukcją, wywózki miały mieć charakter zorganizowany, (głównie pociągami towarowymi), z zapewnieniem wyżywienia i pomocy medycznej. Z reguły były to transporty w nie ogrzewanych, zapalombowanych wagonach, oczywiście zatłoczonych, w fatalnych warunkach sanitarnych.

Ostrej zimy 1940 r. nie przeżyło wielu zesłańców, już w czasie wywózki. Wystarczy przeczytać liczne wspomnienia i publikacje wydane w kraju w ostatnim okresie, aby utwierdzić się w przekonaniu w jak strasznych warunkach wywożono polską ludność i w jak okropnej sytuacji znalazła się ona w miejscu przymusowego pobytu. Na ogół kierowano ją do najcięższych prac fizycznych. Zainteresowanych bliżej tym tematem warto odesłać do wydanej w tym roku w Polsce źródłowej pracy pt. „Deportacje i przemieszczenia ludności polskiej w głąb ZSRR 1939—1945”.

Podaje ona różne szacunki deportowanych, internowanych i więzionych w ZSRR, nie tylko z kresów wschodnich. W piśmiennictwie krajowym i zagranicznym przewija się liczba ponad 2 mln represjonowanych obywateli polskich (wraz z żołnierzami AK i uwięzionymi po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej). Wymienia się tu 1 mln 114 tys. stałych cywilnych mieszkańców przedwojennej Polski z terenów anektowanych przez ZSRR, głównie wywiezionych pod czas czterech dużych deportacji, następnie 336 tys. uchodźców z centralnej i zachodniej Polski.

Szacuje się, że 210 tys. obywateli polskich wcielono do Armii Czerwonej, nadając im obywatelstwo radzieckie, natomiast 250 tys. osób cywilnych, aresztowanych w latach 1939—1941, wywieziono do więzień i obozów w ZSRR. Do tego należy dodać polskich jeńców — żołnierzy i oficerów (wraz ze znajdującymi się początkowo na Litwie), których ob-

licza się na grubo ponad 200 tys. Wreszcie do tych danych dodaje się bliżej nie określona liczba b. żołnierzy AK oraz górników ze Śląska, też wywiezionych do ZSRR.

Sporną i nieuzupełnioną do dziś pozostaje kwestia, kogo i w jakim zakresie można zaliczać do ludności polskiej, zależnie lub niezależnie od narodowości. W ZSRR uważa się, że za obywateli polskich nie można uznać tych, którzy po 29 listopada 1939 r. stali się obywatelami ZSRR. Rozbieżności w tej kwestii wymagają uzgodnienia wspólnego stanowiska, wówczas pełniejsze staną się informacje o deportowanej ludności polskiej.

Warto przypomnieć, że już w połowie 1940 r. rząd gen. Sikorskiego zmienił nieco swe negatywne stanowisko wobec ZSRR, pragnąc poprawić niezwykle ciężkie położenie ludności polskiej i szukać możliwości utworzenia w ZSRR armii polskiej do walki z Niemcami. Wówczas nie było po temu warunków.

Zaistniały one dopiero po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej i po podpisaniu Układu Sikorski — Majski (30 lipca 1941 r.). Oznaczał on przywrócenie stosunków dyplomatycznych, unieważnienie paktów radziecko-niemieckich z 1939 r. i utworzenie armii polskiej w ZSRR. Zgodnie z dodatkowym protokołem Rada Najwyższa ZSRR (12 sierpnia) przyjęła dekret o amnestii: „dla wszystkich obywateli polskich”. Za obywateli polskich uznano wyłącznie osoby narodowości polskiej zamieszkujące Zachodnią Białoruś i Ukrainę. Wówczas strona radziecka uznała, że z amnestii skorzystać powinno ponad 389 tys. Polaków. Już wtedy wśród wymienionych grup ludności polskiej zaskakiwała mała liczba oficerów i żołnierzy, internowanych w 1939 r.

14 października 1941 r. poinformowano ambasadę polską, że do tego czasu z amnestii skorzystało 345.500 osób. Niejasności interpretacyjne w kwestii obywatelstwa spowodowały, że z więzień i obozów pracy zwolniono także pewną liczbę Ukraińców, Białorusinów, Żydów, którzy do 17 września 1939 r. byli obywatelami polskimi. Później jednak wielu spośród nich ponownie pozbawiono swobody. Amnestia nie została do końca przeprowadzona, gdyż za wszelką cenę chciano zatrzymać darmową siłę roboczą. Na linii rząd polski, ambasada polska — władze ZSRR wciąż trwały w tej sprawie spory, a ze strony polskiej różnorodne interwencje.

W styczniu 1942 r. Komisariat Spraw Zagranicznych ZSRR (z polecenia A. Wyszyńskiego) opracował instrukcję: „Biorąc pod uwagę fakt, że wszyscy skazani znajdowali się w swoim czasie na terytorium okupowanym obecnie przez Niemców, ambasadzie polskiej należy wyjaśnić, że znaczna część skazanych została na tym terytorium i los ich nie jest nam znany. Co do reszty, że umarli z powodu tych lub innych chorób; części nie odnaleziono. O Żydach, Ukraińcach, Białorusinach odpowiadać, iż nie są to obywatele polscy”.

Zawiła i różnie interpretowana była też kwestia wstąpienia do formującego się wojska polskiego osób wcielonych do Armii Czerwonej, w tym uchodźców z centralnej Polski. Władze radzieckie twierdziły, że o zwolnieniu przedstawicieli innych narodowości nie ma mowy, nawet jeśli oni tego sobie wyraźnie życzyli. Różne wylczenia wskazują na to, że 150—200 tys. młodych rekrutów, spośród dawnych obywateli polskich, wcielono do wojsk radzieckich.

W 1942 r., jak wiadomo, stosunki polsko-radzieckie bardzo się skomplikowały, jeszcze przed wyjściem armii gen. Andersa. Ogółem w marcu i sierpniu 1942 r. opuściło ZSRR — wojskowych i cywilów — ok. 120 tys. osób. Do niedawna wyłączną odpowiedzialnością za ten fakt i jego następstwa obarczano stronę polską. Dziś wiadomo, że ogromna wina spoczywa także na Stalinie i jego rządzie, podobnie jak za zerwanie stosunków radziecko-polskich w kwietniu 1943 r. na tle sprawy Katynia. O tej ostatniej, jak i losach jeńców polskich w ZSRR ukazało się wiele publikacji, pisał o tym także w naszej gazecie dr Tadeusz Gąsztold.

Przypomnijmy więc tylko, że w sprawie liczby jeńców polskich w ZSRR występują dość różne szacunki. Nawet źródła radzieckie nie podają jednakowych liczb. Należy orientacyjnie przyjąć, że jeńców oraz później aresztowanych przez NKWD wojskowych polskich było ok. 250 tys.

Jesienią 1939 r. zwolniono ok. 46 tys. żołnierzy, resztę umieszczono w 138 obozach. Na potwierdzenie zbrodni katyńskiej i śmierci polskich oficerów znajdujących się w innych obozach wciąż czekamy. Na wyjaśnienie czeka także sprawa wielu tysięcy polskich żołnierzy, internowanych po 17 września 1939 r., których nie zwolniono jesienią tego roku do domu, i którzy nie wyszli z ZSRR z armią gen. Andersa, nie znaleźli się też w szeregach Dywizji Kościuszkowskiej i innych oddziałach polskich formowanych w ZSRR. Po wielu z nich wszelki ślad zaginął.

Na podstawie umowy, zawartej 26 lipca 1944 r., pomiędzy PKWN a rządem ZSRR — wywieziono w głąb państwa radzieckiego dziesiątki tysięcy Polaków. Według umowy na terytorium wyzwolonej Polski w tzw. strefie przyfrontowej obowiązywało wojenne prawo radzieckie, któremu podlegała także ludność cywilna. Losy wielu Polaków aresztowanych i wywiezionych do ZSRR do dziś nie są znane. To także jeden z problemów wymagających wnikliwych badań.

ZARAZ po wiecu polazłem nad morze. Był ziąb, przy samym brzegu woda zamarała, tworzyły się wżgórki lodu, a dalej poszczerbione kry poruszały się w jednostajnym odwiecznym rytmie morza. Połaziłem trochę po zaśniewanej plaży, potem przystanęłam na wydymie, na wżgórku, stamtąd obejmowałem wzrokiem większy obszar wody znikającej we mgle. Zmierzył już nadciągając, chciałem wrócić do domu, ale nagle pojawił się samolot, kukuruźnik. Leciał niezbyt wysoko nad linią brzegu morza, szybko się oddalał, a gdy miał zniknąć we mgle, zawrócił i leciał z powrotem, znowu zakreślił, co on lata jak głupi wkoło stupa, bo znowu nawracał. Gdy się znalazł nade mną, poklepałem mu ręką. I wtedy usłyszałem za sobą szelest kroków. Za mną stali dwaj żołnierze z ochrony pogranicza.

— Co pan tu robi?

— A nic... gapiłem się na samolot — pokazałem go na niebie, teraz wziął kurs w głąb morza.

— Pójdzie pan z nami — jeden ściągnął z pleców pepeszkę, narychcował do strażu.

— Co to, jestem aresztowany? Za co?

— Nie wolno po ciemku włóczyć się nad morzem.

— Przecież jest jeszcze widno.

— Ale zaraz będzie ciemno. No jecha — ten, co ściągnął pepeszkę, tracił mnie łufą i kazał iść przodem.

Do północy przesiedziałem w strażnicy, a potem przejechali mnie ubowcy i zawieźli do piwnicy znajdujących się pod ratuszem. Wepchnęli do celi ledwie rozświetlonej słabą żarówką i drzwi się za mną zatrzasnęły. Było w tym lokum kilka przyczepionych z desek, na jednej leżał jakiś człowiek przykryty kocem. Musiał mieć twardy sen, bo otwieranie i zamykanie drzwi robiło wiele hałasu, a ten nawet nie drgnął. Stałem jakiś czas na środku celi nie wiedząc, co ze sobą począć. Gdy mnie nogi rozboleły, przysiadłem na przyczepie, niech to szlag trafi, co za głupie zdarzenie. Zocha pewnie zamartwiała się, gdzie zniknąłem, a ja ni stąd, ni z owąd w pudle, i za co, czyżby krakowie Gołębka o przesładowaniach za nie zaczęło się sprawdzać?

Wyciągnąłem się na przyczepie, chciałem zasnąć, ale kłębzące się we łbie myśli przeganiały sen. Próbowałem spytać się tych, co mnie tu wzięli ze strażnicy, o co chodzi, ale kazali mi być cicho, przyjdzie czas, to się dowiem. Poczułem, jak zimno przenika moje ciało, otuliłem się szczerle kocem, ale zimno nie ustępowało, a po chwili zrobiło mi się gorąco, pot wystąpił mi na czole, może odkryli tamto w obejściu Krumholtzowej i jakoś wyniechali, że to moja sprawa, wdówka doniosła, to głupi pomysł, no bo z jakiej racji miałaby mnie zapakować? A może chodzi o to, że dałem kiedyś po pysku ubowcowi, gdy przeszkadzał mi w gaszeniu pożaru miasteczka? Teraz wpadli na mój ślad i chcą się zemścić? Te i inne myśli tłukły mi się po głowie, zasnąłem dopiero nad ranem.

Zbudziło mnie radosne poszczerkiwanie psa. Rozejrzałem się po celi i zobaczyłem, że współwięzień stoi pod ścianą, a głowę i tułów ma wetknięte w niszki prowadzącej do okna, ręce uniesione, jedną trzymał się za kratę okna, a palec drugiej wytknął przez szparę i stamtąd nadlatywało radosne poszczerkiwanie psa, wpadało też dzienne światło oraz czyste, mroźne powietrze oddychające zgnitymi zaduchami wewnątrz celi, urządzonej w piwnicznym składowisku, okno i niszka służyły kiedyś jako zysp węgla

albo kartofli, teraz otwór ten był przykryty gęstą kratą, że tylko palec można było przetknąć i właśnie robił to więzień. Podniosłem się i podszedłem bliżej, wtedy zobaczyłem psa, który liżał wytknięty palec więźnia. Po chwili cofnął go i wystawił kciuk drugiej ręki, pies znowu szczekał radośnie i popiskując z nowym zapalem liżał jego wystopirzony paluch. Co za cholera, pomyślałem i poszedłem bliżej, zobaczyłem cały łeb psa. Poznałem go, to był mój pies, ten sam, który przyszedł za nami z gospodarstwa Krumholtzowej. Chciałem zagadać do współwięźnia, ale w tej chwili pies uciekł, chyba ktoś go wypłoszył, więzień cofnął ręce, a na kratę zaraz spadła drewniana obita blachą kłapa, światło dnia znikło, przestało również napływać świeże i zimne powietrze. Ten ciągły stał w owej nieszczęśliwej uniesionej w górę, jakby czekał, że kłapa znowu się podniesie. Odskokczył, gdy go zapytałem:

— Co to za pies?

Więzień umknął na przyczepie, położył



JERZY ŻELAZNY

się; odwrócił się do ściany, nie odpowiedział.

— Ej, ty, nie chcesz ze mną gadać?

Milczał, nawet się nie poruszył, jakby był głuchy.

— Nie chcesz mówić, to nie, kij ci w oko. A może tyś niemowa? — pytałem go nie czekając na odpowiedź.

Po jakimś czasie strażnik przyniósł śniadanie: dwa kubki z czarną kawą i po kostce kominiarce.

— No, robaczki, ruszcie swoje ciężkie dupy, do których jeszcze się nikt wam porządnie nie dobrał, śniadanko przyniosłem, smacznego wam życzę.

Współwięzień zerwał się, wziął kubek i chleb, wrzasnął:

— Danke!

— Ej, Horst tyle razy upominałem, że masz mówić dziękuję, a ty ciągle swoje.

— Dzenkuje — poprawił się.

Spojrzałem na to jedzenie, wstrząsnęła mną odraza. Nie będę tego żarł, postanowiłem.

— A ty, robaczku, gardzisz, widzę, naszymi specjalami. A może chcesz głodówkę urządzić za pierwszym pobyciem tutaj?

— Zabierz sobie tę glinę. I nie jestem dla ciebie robaczkiem. Chcę mówić z szefem albo z Jurkiem Jurczykiem.

— Horst, bier! — strażnik pokazał na moją porcję. Ten wziął natychmiast, postawił kubek z kawą obok swojego, tak samo kominiarce i zaczął jeść w pośpiechu. A strażnik kiwnął na mnie.

— No to chodź, robaczku, pójdzie my tam, dokąd przagniesz iść.

Podniosłem się, kurza melodia, nie znalazłem obyczajów panujących w ciupach, podszedłem więc do drzwi, a kiedy byłem już blisko, ten skurwysyn dał mi jedną pięścią w szczękę, drugą w żołądek, padłem na posadzkę niczym ciśnień wór z żytem. Horst musiał mnie podnieść, ułożyć na przyczepie, bo kiedy przyszedłem do siebie, tam leżałem. Usiadłem, Horst wziął do ręki kubek z kawą, chleb, podał mi. Napilem się, chleb natomiast odsunąłem od siebie. Niemiec wrócił na swoje miejsce i zaczął pałaszować moją porcję kominiarce.

— Jesteś Niemcem? — zapytałem go po niemiecku.

— Drgnął, spojrzał na mnie przestraszonymi oczami, nieufnie.

— Długo tu siedzisz?

W odpowiedzi rozłożył ręce, co oznaczało, że nie wie albo nie pamięta.

— Coś nabroił, że zamiast odesłać cię za Odrę, to tutaj siedzisz?

Niemiec skurczył się, jakby chciał się schować pod stół, przy którym siedział. Przeknął ostatni kęs kominiarce i zaczął szeptać:

— Ja nic nie wiem, ja nic nie wiem — powtarzał ciągle w kółko. Zdenerwował mnie, warknąłem.

Nikt się mną nie interesował, przestałem upominać się, żeby zaprowadzili mnie do szefa, czy kogoś innego. Gęba mi spuchła, z trudem ruszałem szczęką. I tak minął dzień. Obiadem, trochę gęstej kaszy, już nie wzgardziłem, na kolację znowu dali kostkę chleba i kubek gorzkiej kawy. Zdechnął tu, jeśli dłużej to potrwa, powtarzałem z przeżeniem w myślach. Wspominałem o tym lichym żarciu, bo ono stało się największym moim upokorzeniem, większym niż to, że trzymał bez słowa wyjaśnienia, większym niż poturbowanie mnie przez tego łobuza. I sam nie wiem, czemu tak mocno przejąłem się tym lichym jedzeniem.

I znowu cały dzień przesiedziałem czekając na rozmowę z kimś, kto kazał mnie zamknąć, ale oprócz strażnika, nikt tu nie zaglądał. Zdawało mi się chwilami, że ze wszystkich kątów celi wytrzeszcza na mnie ślepią ta jakaś ciemna, milcząca siła. Znowu Horsta wzięli na spacer, a mnie nawet tej przyjemności odmówili. Pomodliłem się, prosząc Boga o ratunek, zapragnąłem, ale nie miałem dość siły, żeby uklęknąć, z trudem tutaj się oddychało, miałem wrażenie, że moje płuca zostały pokryte jakimś szluzem i powietrze wciągane dużymi haustami nie może się przedrzeć. Nie upominałem się o nic, jadłem to, co mi dawali, nie zagadywałem Horsta, bo ten unikał moich spojrzeń, baczyl się nie wiadomo z jakiej przyczyny. Położenie wydawało mi się coraz bardziej beznadziejne. Czasem wzbierał we mnie bunt, miałem ochotę chwycić ten wykoślawiony, chwiejący się stół i rąbnąć nim w drzwi. Stchórzy-

łem, a może zdąłem sobie sprawę, że to tak nie da, najwyższe mogłem obierać po zębach i wyładować w jeszcze bardziej zatechłej i wilgotnej ciupie.

Chyba po północy drzwi szczęknięły, pojawił się strażnik, zerwałem się od razu na równe nogi, ten rzekł:

— Zbieraj się Łańcut — i czekał, aż wciągnę portki, buty i burkę. Kazał wyjść mi z celi, iść przodem. Gdy znaleźliśmy się na parterze, rzekł, że bym się zatrzymał. Wyciągnął z kieszeni moje dokumenty, oddał je, powiedział:

— Jesteś wolny, Łańcut, możesz iść do domu. Wyjdiesz tamtymi drzwiami, przejdiesz przez plac, furka na murze jest otwarta, a dalej jak iść, to chyba wiesz. Trafisz do domu? — zakończył ze śmiechem.

— No chyba.

— To idź, nie oglądaj się.

Kiedy znalazłem się na podwórku przejął mnie strach; pomyślałem, znajdując się koło furki i ktoś pociągnie za cyngiel pepeszką i cała seria we mnie, że niby uciekłem, słyszało się o podobnych zdarzeniach. Czemu nie wypuścił mnie frontowymi drzwiami? Nogi zaczęły się podę mną ugiąć. Co więc robić, cofnąć się? Ruszyłem naprzód w mrok, który wchłaniał mnie boleśnie, kolana mi się trzęsły, poruszałem się z duszą na plecach, furka była wybawieniem z koszmaru. Gdybyż na zawsze, ale jakże się wtedy myliłem, prawdziwy miał się wkrótce zacząć.

I cóż mi się przydarzyło, jaki tego sens, ni stąd, ni zowąd przymknęli mnie i bez słowa wyjaśnienia puscili, może Gołębka mówił prawdę, że nastąpiły takie czasy, w których mogą przyjść o każdej porze, przymknąć, skatować, a człowiek będzie jedynie zgrzytać zębami, i ja tym skurwysynom pomogłem rozganiać przeciwników, którzy być może gwarantują sprawiedliwsze rządy i traktowanie człowieka po ludzku, za bezprawiem się opowiedziałem, niech to piorun ognisty spali, wdepnąłem jak w krowie gówno.

A może chcieli doświadczyć mnie, tak jak Istota wyższa nas doświadcza cierpieniem, przekonać się, czy zacząć przeciw nim bluźnić, czy znieść upokorzenie, by móc stanąć wraz z nimi do szeregu bojowników, bo to, co chcą oni sprawić na ziemi, wyzwoli człowieka od zła, cierpienia i mordercy, tylko przejdź przez drogę cierniową, przebyć swoją Golgotę, jak Chrystus... I co dalej?

Poczułem głód, ruszyłem więc w kierunku domu, w brzuchu mi burczało, ślaniałem się ze słabości, zamiast gnać do domu ile sił, to zastanawiała mnie sprawa, na którą nikt nie zna odpowiedzi. Zgonię Gerde z wyrka, niech mi przyszykuje porządne żarcie, jajecznicę nasmaży, i znowu przystanęłam, bo mi się przypomniało, że kiedyś, gdy mi proponowali, abym przystąpił do czerwonych, to chciałem po mordzie walić, a teraz, gdy mnie ukorzyli, to nadchodzi mnie chęć, żeby iść z nimi ramię w ramię, nawet wygląda na to, że chcą się do nich wkuścić, to wszystko, zaiste, niepojęte, chciałem zachichotać, ale znowu głód przyciłał mi wzrok, po co Gerda ma smażyć, przecież mam Zochę, to jej powinność. I złapałem się na tym, że tam w kiciu nie wspominałem wdówki, no może ze dwa razy mimochodem, a tyle miałem czasu na rozmyślanie, a może te moje nieszczęścia przez nią, bo żonę i synka rzuciłem i powlokłem się w świat z tą wywłoką, grzeszyłem przeciwko swoim bliskim i ten grzech wleczę się za mną niczym ów pierwotny, i czym go żmazać?

Fragment powieści „Agonia”

TOMASZ KACPROWICZ

Debiut

Podziękowanie

nauczyłem się żyć w tym kraju
gdzie z uszanowaniem
podnoszę kromkę chleba
miliant przeprasza leżącego
za zbyt nachalne traktowanie

gdzie łokcie służą wyłącznie do podpierania
a pociągi jeżdżą punktualnie
jak wilgotna wata mojej sąsiadki

sam nie narzekam na brak pieniędzy
gdy o sto proszę kolegę

dziękuję więc za gest mojej matki
dobre słowo księdza proboszcza
od dawna podejrzanego
o malwersację ludzkich modlitw

dajcie mi jedną z ambon
a podziękuję ziemi obiecanej
za brudne ulice i pijanych apostołów
o niepokalanach dłoniach

...a bogu tylko to co boskie

...a bogu tylko to co boskie

nie proście boga o siłę
nie proście go o nic
bo łańcuch próśb otoczy wasze pragnienia
jak stryczek

nie pytajcie dokąd sięga jego wielkość
odwróćcie od słońca sami rozumiecie
że waszą granicą jest cień oznaczony
modlitwą krótszą od kolan

nie pozwólcie prowadzić się za ręce
złożone jak brewiarz
bo nie zdążyte otworzyć ich nawet
na pożegnanie

nie bójcie się nazywać go po imieniu
żyć jak najgorszą z epidemii

nie proście go o wybaczenie
to wy jesteście swoim

przymierzalnia

A tak niedawno sądził się
innych
przykładając miarę cierniowej korony
Czy nie za wygodne?
nie mogę nosić tej czapki
choć do twarzy byłoby zachować ją
w obwołanie smutku
Nie zapisaną
jak zeszyt okien w kraty

(Autor, mieszkawiec Białogardu, jest studentem
Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie)

AGNIESZKA BOGDZIEWICZ

deszcz szczęścia

kiedy za oknem
pada szczęścia deszcz
patrzę na siebie
gdzieś z daleka
i zastanawiam się
dlaczego jego strugi
nie płyną po ścianach
mojego pokoju
ciągle dzieli
mnie szyba
(pojedyncza podwójna)
ciągle o krok
mam do szczęścia
a jednak
nie potrafię
złapać go nagimi
rękoma obolałymi
od szukania prawdy

Stowa

usta moje pełne
słów niewypowiedzianych
nabrzmiały
niepewnością i żalem
niewysłuchania
rozpylają się
pod subtelnym
naciskiem akceptacji
i rozwierają się

w przypływach
nagłej radości

zgnębne ucieczki

tęsknota
zdzierza ze mnie
ostatnią suknię
jawią mi się
znów przed oczyma
promieniste lata



marzenia
oplatają mnie
sznurem wokół szyi
dokąd uciekać
gdy za oknami
hula wiatr skojarzeń
i nie ma
myśli abstrakcyjnych
dokąd i przed czym
czy przed czerwono-szarą
ścianą obłudy
czy przed perfidnymi
zębami kłamstwa

Serce

wielka gonitwa
tabuny koni
i ja
trochę z boku
przycupnięta
lecz
z otwartymi ustami
krzyczę
na konie
które mnie depczą
na gonitwę
która mnie prowokuje
i kładę
głową na zimnym betonie
by zrozumiała
by zrozumiała
jak ciężko
żyć w chłodzie serca

(Autorka jest uczennicą
Liceum Ogólnokształcą-
cego w Czaplisku)

NĘDZA

JÓZEF NARKOWICZ

KTO najbardziej ucierpiał w tym roku z powodu inflacji? Otóż nie emeryci i renciści, nie studenci pobierający stypendia, nie pracownicy zakładów budżetowych, lecz literaci i inni autorzy książek. Stało się tak pod rządami niedawnego ministra kultury i sztuki, Aleksandra Krawczuka, literata i autora wielu poczytnych książek popularizujących historię. Toteż w pierwszych tygodniach urzędowania nowego ministra, Izabeli Cwińskiej, Zarząd Główny Związku Literatów Polskich zwrócił się z dramatycznym wołaniem o interwencję.

Prawie na całym świecie autor otrzymuje około 15 proc. wpływów ze sprzedaży książek. Tak było również w Polsce przed wojną i krótko po wojnie. Później ten system zastąpiło sztywnymi stawkami za objętość i rodzaj książki. Gdy na świecie za książkę, która stała się bestsellerem, autor otrzymuje nawet 25 proc. wpływów ze sprzedaży, w Polsce pisarz jest karany za sukces. Przy kolejnym

wydaniu książki honorarium autorskie maleje, a rosną zyski wydawcy.

Praca pisarza — zdaniem ZG ZLP — w Polsce jest najniższ honorowana na świecie. Do tego doszło właśnie w 1989 roku.

Było nawet pewnym sukcesem, że w 1985 r. Związek Literatów wymógł ustalenie przez Ministerstwo Kultury i Sztuki stawek autorskich utrzymanych na poziomie średniej płacy w kraju. Stawkę za arkuszy autorski co roku ogłaszał minister kultury, uwzględniając przeciętne zarobki w kraju w roku minionym i przewidywaną inflację. W ten sposób ustalono również średnią stawkę na 1989 rok, która wyniosła 73 tys. zł za arkuszy autorski.

Lecz w następnych miesiącach inflacja rozszalała się na skalę nieznana w Polsce po wojnie. Z powodu inflacji nastąpiły podwyżki płac ludzi zatrudnionych na etatach. Średnia płaca w kraju w sierpniu — według komunikatu GUS — przekroczyła 200

tys. zł, a wraz z nagrodami z zysku wyniosła 240 tys. zł. Od lipca rząd podwyższył o 120 proc. renty i emerytury, zapowiedział niedawno następną rewaloryzację emerytur. Rząd wyraża obawę, że w grudniu średnia płaca sięgnie 400 tys. zł.

Choć honoraria autorskie mają mieć taką samą wysokość, jak średnia płaca w kraju, to jednak — mimo inflacji — nie zostały zmienione i wynoszą nadal 73 tys. zł.

Związek Literatów w sierpniu interweniował w tej sprawie w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Ministerstwo to doszło do wniosku, że honoraria trzeba podwyższyć o 30 proc., do kwoty 95 tys. zł za arkuszy prozy. Stanowi to nawet mniej, niż połowę średniej płacy w kraju.

Pisarze, nigdy po wojnie nie rozpieszczani wysokością honorariów, w tym roku zostali dotkliwie pokrzywdzeni. Przyjmuje się, że prozaik jest w stanie w ciągu miesiąca napisać najwyższy arkuszy autorski (około 20 stron znormalizowanego maszynopisu). Za tę pracę, przecież twórczą, często będącą legitymacją kraju wobec zagranicy, otrzymuje honorarium stanowiące ledwie trzecią część zarobku szofera i ledwie połowę zarobków sprzątaczk. Pół biedy, jeśli autor siedzi na etacie profesora uniwersyteckiego lub zurnalisty, wtedy jakoś przeżyje. Lecz jak mają żyć autorzy, którzy utrzymują się wyłącznie z pracy pisarskiej? Mają ustawić się przed urzędami miejskimi w kolejce po zasiłek dla ubogich?

Czy z tego trzeba wyciągać wnioski o mecenacie państwowym? Nie. Wynikają z tego jedynie opinie o byłym ministrze kultury oraz podległych mu urzędnikach.



W świecie lalek — też kryzys

MIROSLAWA MIRECKA

SRODOWISKA teatralne w Polsce z nadzieją powitały wybór „swiego człowieka” na stanowisko ministra kultury i sztuki. Nie tyle może liczą na specjalne względy, co oczekują od Izabelli Cywińskiej, wyrosłej w teatrze na indywidualność twórczą, decyzji, które nie dopuszczają, aby teatr przeobraził się w targowisko, gdzie wyłącznie chodzi o zysk.

Bieda, która zajrzała nam w oczy, nie ominęła teatrów. I chociaż może się to komuś wydać herezją, ich sytuacja jest znacznie trudniejsza, niż producentów obuwia, pieczywa czy mleka. Bo gdy zabraknie chleba — upomną się masy. W obronie sztuki wystąpi ledwie garstka świadomych tego, ile spustoszenia w narodzie czyni pozbawienie go doznań estetycznych. Zostały w tyle za średniokrajowymi gąziami aktorów i twórców, blokada środków, wpływających na konto Funduszu Rozwoju Kultury, uszczupliła poważnie budżety teatrów. Pomyśły i ambicje artystyczne poddaje się ograniczeniom.

Pogłębiają się kłopoty teatrów terenowych w kompletowaniu zespołów aktorskich, bo dramatyczne sceny przechwytywać, nie przygotowanych do tego, absolwentów wydziałów lalkarskich, a teatry lalkowe zdane są na surowych adeptych. Tak więc uzdrowienie rynku pracy aktorów jest chyba najpilniejszą sprawą do załatwienia. Bo bez aktora, bez dobrego aktora nie może być mowy o dobrym przedstawieniu.

Zupełnie niezasłużenie najgorzej na tej sytuacji wychodzą teatry lalkowe. Chociaż niepowtarzalne, dające nieograniczone wprost możliwości twórcze, żyją jakoby w cieniu scen dramatycznych, z kompleksem parawanu, pogardzane przez aktorów właśnie, którzy wolą często pokazać się w byle czym i byle gdzie, ale przed publicznością dorosłą, bez skrywania się za lalkę. Grają tam własną twarzą i odpada trud animacji. Łatwiej zdobywają popularność i uwagę krytyków.

ZNANA to prawda, że kino opiera się na schematach, a już amerykańskie — w szczególności. W filmie Petera Yatesa, zrealizowanym przed dwoma laty, jest ich tyle, że mogłoby wystarczyć na kilka obrazów. A jednak reżyser łączy to w szczególny dla siebie sposób, tworząc film, który ogląda się jeśli nie z drżeniem serca, to w każdym razie z przyjemnością.

Często zatem teatr lalkowy staje się jedynie trampoliną dla młodych ludzi szukających kontaktu ze sceną. W nim uczą się abecadła teatralnej sztuki, stąd są kierowani na studia lalkarskie, żeby po zdobyciu dyplomu odzegnali się od specjalizacji lalkarskiej.

Dotyka to w stopniu najwyższym słupską „Tęczę”, tak jak może dotknąć teatr w mieście średniej wielkości, nie będącym przecież Mekką artystów. Jedyny teatr lalki między Gdańskiem, Szczecinem i Poznaniem, okrzepły w tradycji, docierający do miejsc zupełnie pozbawionych żywego przekazu sztuki, licznie odwiedzany, kochany przez dzieci, nagradzany w kraju i za granicą. Można, oczywiście, przeplacając, rozwiązać problem specjalistycznej kadry. Tymczasem gra o minimalne nawet środki rozbiła się o schematyczne myślenie, że teatr lalkowy, teatr dla dzieci jest teatrem „małym” i ma w związku z tym małe potrzeby.

Z takim więc balastem kłopotów, pokonując ignorancję różnych czynników, w obawie o egzystencję — wkracza Teatr Lalki „Tęcza” w 48 sezon. Zainaugurowano artystyczną jesień 1989 roku nader znamienią dla sytuacji sztuk Joanny Kulmowej „Bakwan i róża”, przedstawiającą współczesną rzeczywistość — szarą, zabieganą wokół przyziemnych spraw i przez to pozbawioną piękna, wartości, bez których człowiek upodabnia się do rzeczy. Zrealizowany w konwencji musicalu spektakl, z muzyką country, ma jednak optymistyczną wymowę: pokazuje, że od nas w końcu zależy czym będziemy żyć — szlachetnością i pięknem czy brzydotą i złem.

Na październik Zofia Mikińska, dyrektor artystyczny PTL „Tęcza” przygotowuje znany i lubiany utwór Jerzego Zaborowskiego „Tomcio Paluch”. Trzyosobowa zaledwie sztuka (Tomcio Paluch, Zbój Madej i Królowa, którą trzeba obudzić) zostanie przedstawiona na sposób jarmarczny,

co wyraża się w pomyśle scenograficznym Rajmunda Strzeleckiego i muzyce Zofii Dubanowicz, twórców również sprawdzonych na scenach lalkowych. Oryginalną ciekawostką będą tu cytaty malarstwa Teofila Ociepki, autentycznego twórcy ludowego.

We współczesnych realiach rozgrywa się natomiast sztuka, która będzie trzecią premierą sezonu w „Tęczy”. Jest nią poetycka opowieść o pragnieniu wolności i potrzebie przyjaźni. Te odwieczne tęsknoty na przykładzie losów cyrkowego konika i małego chłopca zawarła w bajce „Dokąd pędzisz, koniku” bułgarska pisarka Rada Moskova, a przetłumaczyła na język polski Dymitriana Bukowska. Sceniczną wersję tej sztuki zrealizuje Małgorzata Kamińska, etatowa reżyserka i jednocześnie autorka Teatru „Tęcza”. Teksty piosenek pisze Leokadia Serafinowicz, scenografię projektuje Ewa Łosińska, zaś muzykę skomponuje bardzo wzięta ostatnimi czasami kompozytorka, Jolanta Szczerba.

Fabula czwartej, planowanej w tym roku premiery toczy się w różnych przestrzeniach i czasach, bowiem jedną z bohaterów jest wróżka, a ta może wszystko. Za jej sprawą więc widzowie cofną się do epoki krzesiw, następnie lucyzywa, lampy naftowej, gazowej i wróć do współczesnych czasów światła elektrycznego. Tutaj poznają głównego bohatera — pana z wytwórni żarówek, który przez swoją wrażliwość zwiastuje się z czarami dobrej wróżki. Opowiadanie o zagadkowej nazwie „Pirlim-pam” napisała Hanna Januszewska, zaadaptowała je na scenę i wyreżyseruje Zofia Mikińska, proponując opracowanie scenografii Krzysztofowi Grzesiakowi z Łoborka, a napisanie muzyki Jerzemu Stachurskiemu.

Pozostaje zaprosić młodych widzów do odwiedzania swego teatru. Mimo wszystko w bajkowym świecie lalek łatwiej o cuda, bez których życie jest bardzo smutne.

FILM • FILM • FILM • FILM

Podejrzany

HISTORIA Boeinga jest w sporej części historią ludzkich wysiłków i osiągnięć w zdobywaniu przestrzeni, a w ostatnich latach także kosmosu. Jest też doskonałą ilustracją postępu techniki, od pierwszego samolotu poruszanego 125 konnym silnikiem, który wystartował w zaledwie 13 lat po pierwszym locie braci Wright, do najnowocześniejszego Boeinga 767 (również w barwach PLL LOT) i największego na świecie pasażerskiego odrzutowca Boeing 747.

William E. Boeing i Conrad Westervelt, oficer marynarki amerykańskiej, współpracowali przy projektowaniu i konstrukcji pierwszego wodnosamolotu — protoplasty dzisiejszych odrzutowców Boeinga. W małej wytwórni... łodzi koło Seattle zespół cieśli okrętowych zbudował pierwsze takie maszyny. Okazały się trwałe, niezawodne i łatwe w pilotażu. Dlatego też firma zdobyła pierwszy duży kontrakt — na budowę 50 podobnych samolotów szkoleniowo-treningowych. Niewielki warsztat zatrudniający początkowo 21 pracowników stał się jednym z głównych amerykańskich producentów samolotów w czasie I wojny światowej, mimo iż działał dopiero od 1915 roku. Od 1917 firma występuje pod nazwą Boeing Airplane Company.

Na początku głównym materiałem konstrukcyjnym było drewno lub sklejkę. Z takich tworzyw budowane były pierwsze modele Boeinga. Wodnosamolot B-1 był szóstym projektem firmy, ale pierwszym stworzonym od razu z myślą o lotnictwie cywilnym. Mieścił pilota, dwóch pasażerów (podróżowali w odkrytych kabinach) oraz kilka worków pocztu lub ładunku. Wkrótce Boeing, jako pierwszy amerykański producent samolotów, zastosował w swoich maszynach stalowe ramy zastąpione później profilowanymi elementami metalowymi.

Firma umocniła swoją pozycję na rynku wypuszczając w latach 1924—1936 serię modeli samolotów myśliwskich. W połowie lat trzydziestych zaczęły się też prace nad ciężkimi

HISTORIA LOTNICTWA: BOEING

Firma, dzięki której świat uległ skurczeniu

bombowcami, z których wywodziły się słynne podczaś II wojny światowej latające fortece B-17 i superfortece B-29.

Jednocześnie Boeing interesował się coraz bardziej lotnictwem cywilnym. W 1927 roku utworzono przedsiębiorstwo Boeing Air Transport, które przejęło regularne połączenia lotnicze Chicago — San Francisco. Popularność tej linii skłoniła Boeinga do zaprojektowania dużych jak na owe czasy samolotów pasażerskich. Trójmotorowiec z 1928 roku rozwijał prędkość 200 km na godzinę, miał dwunastoosobową kabinę pasażerską z wentylacją, indywidualnym oświetleniem, fotelami krytymi prawdziwą skórą. Boeing Air Transport był pierwszym przewoźnikiem pasażerskim dla PanAmerican był pierwszym szerokokadłubowcem. Zabierał 74 pasażerów oraz 6 do 10 osób załogi. Miał dwa pokłady i osobny „salon jadalny”.

W 1945 roku koncern Boeinga miał już prawie 45 tys. pracowników. W kolejnych modelach samolotów wprowadzano coraz więcej usprawnień. Model 247 przyniósł instalację przeciwooblodzeniową i śmigła o zmiennym ustawieniu łopaty. Model 314 zbudowany specjalnie dla PanAmerican był pierwszym szerokokadłubowcem. Zabierał 74 pasażerów oraz 6 do 10 osób załogi. Miał dwa pokłady i osobny „salon jadalny”.

Samolotem całkowicie pasażerskim był model 376. Mieścił 100 pasażerów, a jego główny pokład połączony był spiralnymi schodami z barem umieszczonym na dolnym pokładzie. Okres lotnictwa odrzutowego rozpoczął Boeing w 1943 roku projektem samolotu B-47. Maszyna wyposażona została w sześć odrzutowych silników wspoma-

ganych przy starcie... 18 silnikami rakietowymi, oraz w spadochron do wytracania prędkości przy lądowaniu.

Mając długoletnie doświadczenie w budowie i eksploatacji szerokokadłubowych samolotów turbośmigłowych i odrzutowych bombowców Boeing zdecydował się na opracowanie zupełnie nowej konstrukcji. Powstał Boeing 707. Jego pierwszy lot 15 lipca 1954 roku rozpoczął nową erę pasażerskiego lotnictwa odrzutowego.

Boeing 707 doczekał się licznych odmian pasażerskich i towarowych. Latał wyżej i niemal dwukrotnie szybciej niż samoloty śmigłowe. Dzięki niemu świat... zmniejszył się. Na pokonanie Atlantyku potrzeba było już tylko 8 godzin. Po B 707 przyszedł trójśmigłowy B 727 przeznaczony na trasy o średniej długości oraz B 737 na trasy krótkie. W 1966 roku rozpoczęto produkcję Jumbo Jeta czyli B 747, który dla lotnictwa pasażerskiego stanowił krok równie rewolucyjny jak poprzednio powstanie Boeinga 707. A po nim przyszły samoloty odrzutowe kolejnej generacji — ciche, oszczędne, niezawodne i komfortowo wyposażone: B 757 i B 767, w których zastosowano komputerowe kokpity i kompozytowe tworzywa konstrukcyjne.

Dziś na całym świecie lata ponad cztery tysiące odrzutowców pasażerskich Boeinga. W sumie Boeingi stanowią około połowy wszystkich odrzutowych samolotów pasażerskich. Ubiegły rok był dla firmy rekordowy pod względem obrotów: wyniosły one blisko 17 mld dolarów.

KRZYSZTOF ŻAK

DEPRESJA: NAJBOLEŚNIEJSZA Z CHOROÓB

Ucieczka do środka

Jedną z najbardziej tajemniczych chorób na świecie, opisywana już przez Hipokratesa, nie jest zbadana dotąd gruntownie przez nikogo. Pozornie zdrowy człowiek traci nagle chęć do życia i uczestniczenia w czymkolwiek. Wyłącza się. Twarz bez wyrazu, ręce i nogi ciężkie, jak wypełnione ołowiem, coraz trudniej jest coś zapamiętać. Problemem staje się odebranie telefonu czy udzielenie odpowiedzi na najprostsze pytanie. Jakież dziwne trujące opary zatruwają pomału duszę i ciało, wysysają energię.

Według szacunków Światowej Organizacji Zdrowia, na depresję cierpi 120 do 200 milionów ludzi, co 10 mężczyzn i co 5 kobiet zapada na nią co najmniej raz w życiu. U 15 proc. choroba staje się chroniczna. Im szybciej wykryta, tym łatwiej jest leczyć.

Na razie lekarze są zgodni jedynie w sprawie przyczyn depresji. Nie ulega wątpliwości, że pewien udział mają w niej czynniki wewnętrzne, tzw. endogenne, ale także i zewnętrzne — psychogenne. Do tych ostatnich należą długotrwałe konflikty albo permanentne przeciążenie fizyczne i psychiczne

mózgu, czy na odwrót. Czy obserwowane zachowania chorych to objawy choroby, czy też ucieczka do środka? Zamykanie się jak ślimak w skorupie to forma samoobrony organizmu, sygnał, że organizm się nie poddaje, a więc objaw pozytywny, powracanie do zdrowia?

Przedziwny jest fakt, że przy obecnej wiedzy na temat fizjologii mózgu, badania nad depresją nie posunęły się w zasadzie ani o krok naprzód. W pewnym momencie lekarzom za pomocą analiz moczu chorych udało się nawet wyodrębnić substancję, produkt prze-

alkoholików lub też chorych na schizofrenię bez żadnych skłonności do depresji. Nadzieja, że wystarczy złagodzić zaistniały niedobór odpowiednimi lekami, spełza na niczym. Nadal więc stosuje się leki psychotropowe, przy których zawsze istnieje ryzyko uzależnienia.

W niektórych krajach, większość lekarzy uważa jednak za niedopuszczalną powrót praktyk okrutnych, chociażby elektrowstrząsów, co podobno niekiedy pomaga w przywróceniu chorego do życia. Są to jednak wszystkie próby i półśrodki, które mogą, ale wcale nie muszą doprowadzić do wyleczenia. Jedynym jak dotąd sukcesem lekarzy jest zdobycie pewnej umiejętności szybkiego rozpoznawania depresji. Nie jest to dużo, ale w wielu przypadkach uświadomienie pacjentowi, że to co wydaje mu się wynikiem przemęczenia, jest chorobą, którą można leczyć, chroni przed najgorszym: ucieczką od świata aż do ostateczności — większość samobójców to ofiary depresji.

Nie lekceważmy więc ogarniającego nas i utrzymującego się uczucia przygnębienia, nie zwalajmy go wyłącznie na przeciążenie pracą i niskie ciśnienie. Badania wykazały, że depresja przez wiele lat uważana głównie za chorobę ludzi starych, coraz częściej dotyka dzieci i ludzi młodych. U jednych wywołuje zanik apetytu, rozkojarzenie, u innych nadaktywność, zachowania agresywne. Ważne jest, aby te objawy w porę zauważyć i prosić o pomoc

Junacki pobór



Lębork. 100 młodych junaków przyjęto w ramach jesienno-poboru do Oddziału Obrony Cywilnej w Lęborku. Odbijając zastępczą służbę wojskową junacy pracują na rzecz Lęborskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Jak dowiedzieliśmy się na miejscu, mają oni poważny wkład w realizację planowych zadań przedsiębiorstwa. Oddział w Lęborku jest jedynym, który funkcjonuje w województwie słupskim. Jeszcze do niedawna podobne oddziały działały w Uście i Człuchowie, ale na skutek zmian organizacyjnych zostały rozwiązane. Pobór do oddziału OC w Lęborku

objął młodzież z województw koszalińskiego, słupskiego i gdańskiego.

W ciągu pierwszych kilku tygodni junacy przejdą szkolenie okresowe, w trakcie którego przygotowani zostaną do pełnienia służby wojskowej, zapoznają się również z przedsiębiorstwem, przepisami bezpieczeństwa pracy. Na budowach pojawiają się w ostatnich dniach października.

Na zdjęciu: Junacy przed komisją rekrutacyjną. Ostatnie chwile w cywilu. (gip)

Fot. Zb. Bielecki



W związku z rozbudową osiedla domów wielorodzinnych w Bytowie przy ul. Gdańskiej, zaszła także konieczność rozkopania jezdnii i rozbudowy kolektora sieci sanitarnej i burzowej. Ta uciążliwość komunikacyjna potrwa do czerwca przyszłego roku, bowiem w tym terminie główny wykonawca — Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich w Sławnie, zamierza prace zakończyć. W tym samym czasie, po uporządkowaniu kanalizacji, będzie układana nowa sieć wodociągowa. (bz)

Na zdjęciu: fragment ul. Gdańskiej w Bytowie. Fot. Zbigniew Bielecki

Oczyszczalnia — przepustką dla rozwoju

Ustka. W trzecim kwartale br. doszło do zahamowania pracy przy budowie oczyszczalni ścieków. To jedna z największych i najważniejszych inwestycji na terenie miasta. Dotychczas finansowana była z budżetu województwa, ale w ostatnim czasie województwo — nie mogąc udźwignąć ciężaru inwestycyjnego rozdziału — pozbywa się niektórych zadań. Takie zamiary istnieją m. in. w stosun-

ku do Ustki, której budżet także nie byłby w stanie przekonać owej „żaby”. Tymczasem na budowie oczyszczalni już na koniec pierwszego półroczia zaległości finansowe wynoszą blisko 200 mln złotych, a obecnie sięgają już 370 mln zł. Poza tym brak pieniędzy na wykup terenów zajmowanych przez ogrody działkowe, znajdujących się w obrębie oczyszczalni i na odszkodowania dla dział-

Stupsk. Dzisiaj, 7 bm. sklepy spożywcze pracują następująco:

Od godz. 8 do 10 przy ul. Partyzan-tów, Pomorskiej, Chrobrego, Jaracza, Mickiewicza (sklep 26), Bałtyckiej, Westerplatte, P. Findera. Od godz. 8 do 11 przy ul. Niedziałkowski, Hubalczyków, Wiatracznej.

Od godz. 8 do 12 przy ul. Nowotki i Konarskiego.

Od godz. 8 do 13 przy ul. Sobieskiego, Chopina, 3 Maja 27, 22 Lipca, Grottera (sklep 78). Od godz. 8 do 14 przy ul. Pstrawskiego.

Od godz. 8 do 15 przy ul. Kaszubskiej, Starzyńskiego 6 i 7, Marchlewskiego, Malachowskiego, Wojska Polskiego (sklep nr 1), Kilińskiego, Racławickiej, Kasprzowicza, Obróńców Wybrzeża, Mieszka I, Garnarskiej, Królowej Jadwigi, Szczecińskiej, Braci Gierymskich, Kulczyńskiego, M. Konopnickiej.

Od godz. 8 do 18 przy ul. Jagiello i Zygmunta Augusta 14. Od godz. 18 do 24 sklep nocy przy ul. Szczecińskiej.

Mięsno-wędliniarskie w godz.

8—15. Rybny przy ul. Filmowej w godz. 9—14.

PHZ „Baltora” przy ul. Starzyńskiego w godz. 9—15.

Owocowo-warzywne w godz. 9—17.

Usługi:

Montaż ogumienia, wyważanie

Informator handlowy

kół w godz. 8—14 zakład przy ul. Ogrodowej 22.

Optyk-zegarmistrz w godz. 10—15 zakład przy ul. Tuwima.

Fryzjerskie: w godz. 8—15 zakłady przy ul. Filmowej, Wojska Polskiego, Zamenhofa, Armii Czerwonej, Zygmunta Augusta, Nowotki, 3 Maja, Braci Gierymskich, Piekielek.

Piekarnie prywatne przy ul. Długiej, B. Prusa, Sportowej, M. Konopnickiej w godz. 6—16.

Kioski „Ruch” w godz. 7—15, połowa w godz. 15—19.

W niedzielę, 8 bm. od godz. 8 do 10 dyżurują sklepy spożywcze przy ul. 3 Maja 77, 22 Lipca, Poniatowskiego, Szczecińskiej, Zygmunta Augusta 62, Lelewela, Hubalczyków, Anny Gryfki, Szymanowskiego, Kościuszki, Mostnika, P. Findera (sklep 29), Mickiewicza (sklep 49), Gdyńskiej.

Owocowo-warzywne przy ul. Henryka Pobożnego i kioski przy ul. Tuwima w godz. 9—13.

Kioski „Ruch” połowa czynna w godz. 8—15, niektóre w godz. 15—19. (a)

WSZYSTKO DLA ZMOTORYZOWANYCH

Akcja „Światło”

Stupsk. Zaczynają się jesienne słoty, mgły, dni są coraz krótsze, trudniej więc poruszać się zmotoryzowanym po szosach. Jak wówczas dużo zależy od dobrze ustawionych świateł, wiedzą najlepiej wszyscy posiadacze czterech kółek i motocykli. Aby ograniczyć ilość wypadków na drogach, nauczyć niesfornych kierowców dbałości o własny samochód oraz bezpieczeństwo swoje i innych Wydział Ruchu Drogowego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrz-

nych w Słupsku jak co roku, na jesieni organizuje akcję „Światło”.

Od poniedziałku, 9 bm. do czwartku 13 bm. przyszłego tygodnia w miastach województwa słupskiego fachowcy z „drogówki” ustawiać będą bezpłatnie światła w pojazdach. W tych dniach od godz. 16 do 19 w Słupsku na placu Zwycięstwa, w Lęborku na parkingu przy ul. Niepodległości, w Człuchowie na ul. Armii Czerwonej obok POM, w Sławnie na ul. Świerczewskiego koło „Sławodrzewu”, w Bytowie na ul. Lęborskiej, w Miastku koło „Delikatesów” sprawdzić będą prawidłowość ustawionych świateł i w razie potrzeby korygować je. W poprzednich latach z tej formy usług skorzystało bardzo wielu kierowców, jak będzie w tym — zobaczmy niebawem. (a)

Na arenach sportowych

PIŁKA NOŻNA

III liga. W Słupsku: Gryf — Stoczniovec Barlinek (sobota, godz. 15, stadion przy ul. Zielonej).

Klasa międzyokręgowa. Mecze niedzielne: Comindex Darnica — Jantar Ustka (godz. 14), Pogoń Lębork — Nogat Malbork (godz. 12), Gryf II Słupsk — Orkan Gdynia (godz. 11).

Klasa wojewódzka. Mecze sobotnie: Brda Przechlewo — Kosmos Człuchów (godz. 13), Czarni Czarne — Garbarnia Kępice (godz. 11). Spotkania niedzielne: Baszta Bytów — Skotavia Dębica Kaszubska (godz. 11), Sławodrzew Września — Błękitni Motarzyno (godz. 11.30), Start Miastko — Diament Trzebielino

(godz. 11), Sparta Sycewice — Chrobry Chabrowo (godz. 15), Sława Sławno — Piast Człuchów (godz. 12).

Liga międzywojewódzka juniorów. W Bytowie: Baszta — Elana Toruń (niedziela, godz. 13, stadion MOSiR przy ul. Mickiewicza 13).

SIATKÓWKA

Rozgrywki strefowe juniorów młodszych. W Uście: Jantar — Stoczniovec Gdańsk (sobota, godz. 16, hala ZSBO przy ul. Westerplatte 1).

KOSZYKÓWKA

Rozgrywki strefowe juniorów. W Słupsku: Piast — Mechanik Lębork (niedziela, godz. 11, hala „Gryfia” przy ul. Szczecińskiej). (wim)

Gratka dla kolekcjonerów

Stupsk. Dzisiaj (7 bm.) w salach Młodzieżowego Centrum Kultury przy ul. 3 Maja 22 czynna jest wystawa (uwaga — tylko jeden dzień) starych aparatów fotograficznych i sprzętu fotograficznego, najwięcej z okresu międzywojennego ze zbiorów własnych fotoreportera „Głosu”, Zbigniewa Bieleckiego i fotoreportera „Zbiżeń”, Jana Maziejuka. Ekspozycję oglądać można w godz. 10—14. (a)

W BWA malarstwo M. Wróblewskiej i W. Borowskiego

Stupsk. Dzisiaj, 7 bm. o godz. 17 w salonie wystawowym BWA w „Baszcie Czarownic” nastąpi otwarcie wystawy malarstwa Marzanny Wróblewskiej i Winicjusza Borowskiego.

M. Wróblewska dyplom w Akademii Sztuk Plastycznych w Warszawie otrzymała w 1976 roku. Uprawia malarstwo sztalugowe, ściennie, rysunek. Na swoim koncie ma już wiele wystaw indywidualnych i zbiorowych, m.in. w Warszawie, Krakowie, Szczecinie, Olsztynie, Wiedniu, Paryżu. Prace M. Wróblewskiej znajdują się w zbiorach muzealnych Fromborka, Białej Podlaskiej, Poznaniu, Elblągu, w Jugosławii oraz w zbiorach prywatnych we Francji, Kanadzie, USA, Jugosławii, Anglii.

Winicjusz Borowski dyplom otrzymał w 1979 roku w Lublinie w IWA. Od 1982 roku jest członkiem ZPAP, a od 1984 roku — członek Stowarzyszenia „Ruch Artystyczny Świat”. Uprawia malarstwo sztalugowe, ściennie, dyscypliny projektowe. Swoje prace wystawiał m.in. w Zamocisku, Warszawie, Rzeszowie, Lublinie, Radomiu, Paryżu, Berlinie i Barcelonie.

Wystawa czynna będzie do 7 listopada br. (a)

SPORT

SŁUPSZCZANIN BLISKI MEDALU

W Sztokholmie odbyły się III Mistrzostwa Europy w Wu-Shu. O medale ubiegało się 100 zawodniczek i zawodników z 11 krajów. W składzie naszej reprezentacji był m.in. słupszczanin Marek Jahn. Startował on w wadze do 60 kg. Zajął on czwartą pozycję. Gratulujemy! (wim)

GRAJĄ SZACHIŚCI PIASTA

Łeba. Ośrodek Wczasowo-Wypoczynkowy „Wodnik” jest miejscem drużynowych mistrzostw Polski w szachach. Uczestniczą dwanaście zespołów, m.in. Piast Słupsk. Po pięciu rundach na czele są szachiści Legionu Warszawa, w którego składzie jest arcymistrzyni Agnieszka

Telefony

SŁUPSK 991 — Pogotowie Energetyczne, 992 — Pogotowie Gazownicze, 993 — Pogotowie Ciepłownicze, 994 — Pogotowie Wodno-Kanalizacyjne, 997 — MO, 998 — Straż Pożarna, 999 — Pogotowie Ratunkowe, podstacja przy ul. Banacha, tel. 31-371, 913 — Biuro Numerów, 955 — Automatyczna Informacja Paszportowa, Informacja Kolejowa, 933 — Pociągi przyjeżdżające do Słupska, 934 — Pociągi odjeżdżające ze Słupska, telefon zaufania „A” tel. 242-78, czynny w środy i piątki — g. 18—20, Informacja o komunikacji miejskiej MPK w Słupsku — 278-67.

Dyżury

SŁUPSK — 77002, ul. Wojska Polskiego, tel. 228-93
LĘBORK — 77007, ul. Czołgistów, tel. 621-705

Kino

SŁUPSK: MILENIUM — sala Pomorska — Wall Street (USA, I. 15) — 17.00, 19.15 (w niedzielę dodatkowy seans o godz. 14.30), sala Mieszko — Pluton (USA, I. 18) — 15.30, 17.45, 20.00, niedziela poranek — Łakoma pszczołka (zestaw bajek, b.o.) — 12.00, 13.30, sala Anna — seanse wideo — 16.15, 18.00, 19.45 (w niedzielę dodatkowy seans o godz. 12.30 i 14.30).
POLONIA — Wyrzucił seks (USA, I. 15) — 14.00, 16.00, 18.00, niedziela poranek — Sabat czarownic (węg., b.o.) — 12.00, wideo, poranek — duża sala — 20.00, seanse wideo — mała sala — 14.15, 16.15, 18.15, 20.15.
MŁODZIEŻOWE CENTRUM KULTURY (al. 3 Maja) — Szczeliwa trzynastka (ChRL, I. 12) — 16.00, 18.00, niedziela poranek — Król Maciuś (pol., b.o.) — 11.00.

BYTÓW: ALBATROS — Rambo I (USA, I. 15), niedziela poranek — Pan Samochodzik i niesamowity dwór (pol., b.o.) — 11.00.
CZARNE PRZODOWNIK — Ucieczka w noc (USA, I. 18), WIARUS — sobota — Mafія w blasku prawa (radz., I. 18), niedziela — Po godzinach (USA, I. 18).

CZŁUCHÓW: UCIECHA — Fatalne zawrocenie (USA, I. 18), niedziela poranek — Bliski kontakt z wesołym diabłem (pol., b.o.).

DAMNICA: RELAKS — Frantic (USA, I. 15), niedziela poranek — Kosmiczne przygody prof. Nervosolka (pol., zestaw bajek, b.o.).

DEBRZNO: PIONIER — niedziela, niedziela — Czułe słowa (USA, I. 15), niedziela poranek — Dzikie niedziedzi Gwary (radz., b.o.), KLUBOWE — Nocny jastrząb (USA, I. 15), niedziela poranek — Dziewczyna z Grand (radz., b.o.).

DEBICA: KASZUBSKA: JUTRZENKA — sobota — nieczynne, niedziela — Nowy Jork czwartą rano (pol., I. 15), poranek — Wróbel na lodzie (radz., b.o.).

KĘPICE: PRZYJAŹŃ — W imię przyjaźni (fr., I. 18), niedziela poranek — Wakacje dla psa (CSRS, b.o.).

ŁĘBA: RYBAK — Wpływ księżycy (USA, I. 15), niedziela poranek — Ułubienicy publiczności (radz., b.o.).

MIASTKO: GRAZYNA — Cienie śmiertel (jap., I. 18), niedziela poranek — Zaginiona księżniczka (CSRS, b.o.).

PRZECHEWO: JEDNOŚĆ — Protektor (USA, I. 18), niedziela poranek — Pampalini i młodość (pol., zestaw bajek, b.o.).

REDZIKÓW: DELTA — Ran — (jap., I. 15), niedziela poranek — Pan Samochodzik i praskie tajemnice (pol., b.o.).

SIEMIROWICE: MUZA — Cobra (USA, I. 15), niedziela poranek — Pod borsuczą skalą (CSRS, b.o.).

SŁAWNO: SŁAWA — Ostatni cesarz (USA, I. 15), niedziela poranek — Reksio i szpaki (pol., zestaw bajek, b.o.).

USTKA: DELFIN — Boskie cięła (USA, I. 15), niedziela poranek — Strzały Robin Hooda (radz., b.o.). (gm)

W MCK

Stupsk. Młodzieżowe Centrum Kultury zaprasza dzisiaj, (7 bm.) o godz. 14 do sali dyskotekowej na koncert zespołu punk-rockowego „Czerwona Chorągiewka” z Łodzi. (a)

Brustman. Obrońca tytułu mistrzowskiego — Pocztowiec Poznań plasuje się na piątej pozycji. Słupszczanie, grający w składzie: W. Sapis, J. Gdański, K. Zolinierowicz, A. Chichocki, P. Gdański, R. Maślanka i H. Zboron, zajmują po pięciu rundach dziewiąte miejsce. Spotkania DMP rozpoczynają się codziennie o godz. 14. (wim)

Zawody strzeleckie

Stupsk. W niedzielę (8 bm.) na strzelnicę przy ul. Arciszewskiego odbędzie się czwarta i ostatnia runda ligi międzyzakładowej w strzelactwie sportowym. W tym samym dniu zostaną rozegrane również indywidualne zawody strzeleckie z okazji Dnia Wojska Polskiego i 45. rocznicy LOK. Początek zawodów, których organizatorem jest Komisja Strzelecka przy Zarządzie Miejskim LOK, o godz. 9. (a)

20.30 Muzyka w kolorze smutku i radości 21.30 Miniatury muzyczne 22.00—23.20 Wieczór muzyki i myśli: „W pałacowych komnatach” — aud. 23.20 Słowa A. Celentano 23.55—24.00 Melodia na dobranoc

Koszalin

5.30 Studio Bałtyk 13.05 Amatorzy i twórcy ludowi na antenie PR — aud. W. Stachowskiego 16.00 Przegląd aktualności 16.05 Przegląd muzyczny w opr. B. Golembiewskiej 16.50 W sobotnie popołudnie — koncert 17.00 Transmisja meczu koszykówek kobiet o mistrzostwo II ligi AZS Koszalin — BKS Bydgoszcz

8.00 Piosenka na niedzielę 8.05 Grupa Teatralna Debiut — aud. G. Prader 8.25 Cały ten zgłęb — mag. muzyczny I. Subotno 9.00 Miał tydzień 9.20 „Spowiedź pamięci: próba światła” — monodram Czesława Kurtyki 9.45 Niedzielnego poranek — koncert 10.20 Proponujemy, omawiamy — aud. J. Kowalewski 10.30 Koncert z cyklu 11.00 Pamięci E. Osmańczyka — aud. T. Grzechowiaka 21.05 Wiadomości sportowe — J. Sternowski

GROS POMORZA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.
Redaguje zespół.
Redaktor naczelny — Andrzej Czechowicz

Adres redakcji: ul. Zwycięstwa 137—139, 75-604 Koszalin, telex — 0532275. Centrala telefoniczna — 279-21 (łączy ze wszystkimi dziennikarzami zespołu); telefony bezpośrednie: sekretariat redaktora naczelnego — 226-93; z-ca redaktora naczelnego — 233-09; sekretarz redakcji; z-ca sekretarza redakcji — 251-01; Dział Społeczno-Ekonomiczny — 251-40; Dział Społeczno-Rolny — 242-08; Dział Depeszowo-Zagraniczny — 244-75; Dział Wojewódzko-Miejski — 224-95; redaktor sportowy — 243-53 (w niedzielę — 246-51).
Dział Łączności z Czytelnikami przyjmuje interesantów (z obu województw) w godzinach 9.30—16 w siedzibie redakcji (III piętro, pok. 313—314); także telefonicznie pod numerem 250-05 (z wyjątkiem wolnych sobót).
Koszalin Prawnik udziela porad prawnych w: poniedziałki, środy i czwartki w godz. 13—15 w redakcji

(pokój 315) — tylko osobiście. We wtorki wyłącznie telefonicznie nr 250-05, w godz. 13—15. Porady udzielane są bezpłatnie.
Oddział Redakcji w Słupsku: al. Sienkiewicza 20, 76-201 Słupsk; telefony: z-ca red. naczelnego i sekretariat redakcji — 251-95; reporterzy — 224-56, 251-95; publiczności działu rolnego i ekonomicznego — 254-66. Biuro ogłoszeń — 266-08. Telex — 222-63. Porady prawne w środy od godz. 14.30 do 16.30.
Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie również prawo skracania i opracowania redakcyjnego tekstów nie zamówionych.
Wydawca: Koszalińskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Pawła Findera 27a, 75-721 Koszalin. Centrala telefoniczna — 240-27, telex — 0532264.
Biuro Ogłoszeń: ul. Pawła Findera 27a, 75-721 Koszalin, tel. 222-91. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.
M-12



Robert Mitchum



O D czasu, gdy po letniej przerwie znów pojawił się na ekranie telewizyjnym, do redakcji nieprzerwanie płynęły listy z prośbami, a czasem nawet... żądania, by wreszcie coś napisać o aktorze. Niektórzy Czytelnicy mają nawet pretensje, że Robert Mitchum nie znalazł się w tej rubryce podczas emisji „Wichrów wojny”. Cóż, żądać jest tak wiele, że nawet największe sławy muszą stać w kolejce do tego kącika.

Robert Mitchum 6 sierpnia skończył 72 lata. Aż trudno w to uwierzyć, gdy się na niego patrzy. Niektórzy krytycy określają go jako ostatniego z Wielkich Hollywood. Od 49 lat Mitchum ma tę samą żonę, choć w przeszłości łączono jego nazwisko z wieloma gwiazdami. Romanse jednak przemijały, gwiazdor wracał do domu, do rodziny i wszystko kończyło się szczęśliwie. Obecnie ma dwóch dorosłych synów, Jamesa i Christophera, którzy czasami występują w filmach oraz córkę Petrin, pracującą w przemyśle filmowym. Mitchum z żoną mieszkają na farmie w Maryland, gdzie hodują konie. W ostatnich latach gwiazdor rzadziej występuje w filmach, a częściej w serialach. Dlaczego? Właściwie nie wiadomo, bo

na brak propozycji nie może narzekać. Ma też wspaniałą kondycję fizyczną, o czym można było się przekonać podczas realizacji „Wichrów wojny”. W trakcie plenerów w Jugosławii zdjęcia były kręcone przy siarczystym mrozie. Aktor przebiegał, ale pracował nadal, co skończyło się groźnym zapaleniem płuc. Na szczęście wyszedł z tego obronną ręką, choć przez pewien czas lekarze nie ręczyli za jego życie.

Jest człowiekiem twardym, o niezwykle burzliwym życiu. Kiedy miał 2 lata, umarł jego ojciec, a matka wyszła ponownie za mąż. Robert wcześniej rozpoczął dorosłe życie. Kiedy skończył 14 lat uciekł z domu i zaczął sobie radzić sam. Przyjmował każde zajęcie, by zarobić na życie. Był nawet przemytnikiem alkoholu, za co trafił do więzienia. Nie był jednak pełnoletni, więc po paru dniach wypuszczono go. Później pracował jako górnik, ślusarz, bokser, pisał i wykonywał skecze kabaretowe i sztuki dla dzieci, pracował wreszcie w zakładach lotniczych. Wtedy też ożenił się i zaczął dorabiać początkowo jako statysta, później jako aktor drugoplanowy. Prawdziwy debiut nastąpił w 1943 r. i wtedy też Mitchum zagrał aż

w 17 filmach! Obecnie ma ich na swym koncie ponad 140. Kreował najróżniejsze postacie, występował we wszystkich możliwych gatunkach filmowych i zawsze był perfekcjonistą. Jego kariery nie zniszczyła nawet afera z narkotykami, które znaleziono w jego domu. Po dwóch miesiącach aresztu wrócił do pracy.

W wywiadzie udzielonym niedawno reporterom „Paris Match” i „Le Figaro” gwiazdor stwierdził, że... zmarnował sobie życie, gdyż nie został pisarzem. Na pytanie, jaką książkę chciałby napisać, z właściwym sobie poczuciem humoru odpowiedział: Biblię.

Aktualnie Robert Mitchum przebywa w Nicei, gdzie Georges Lautner kręci film „Przypuszczalne niebezpieczeństwo”. Partnerami gwiazdora są: Michael Brandon, Francis Perrin i Marie Laforet. (kon)

Sposób na spóźnialskich

Zarząd rotterdamkiej firmy SHELL wprowadził iście dżentelmeńską metodę „zwabiania” swych pracowników na godz. 8.00. Otóż za symboliczną opłatą oferują im pełnowartościowe śniadanie podawane w miejscu pracy od 7.00 do 8.00 godz. Największe korki uliczne w miastach holenderskich powstają właśnie po ósmej. Wprawdzie firma będzie miała z tego powodu większe wydatki, lecz zwróci się jej to w postaci większej wydajności sytych i nie podenerwowanych z samego rana pracowników. Prasa holenderska złośliwie skomentowała ten krok, pisząc, iż idąc za ciosem SHELL powinna zainstalować także łóżka w miejscach pracy.

NIE pierwszy to pacjent, którego życie psychiczne niszczyło słupskie targowisko. Oczywiście pierwszorzędne smęta dostać można na każdym innym placu sprzedaży rzeczy nowych i używanych, przywiezionych i kradzionych, obmacanych i oplutych przez ciągnące się pochody oglądaczy oraz klientów. Nie bowiem nie sprawia wrażeń bardziej wstrząsających jak stalinowska sala mi w energicznych osłach wypieszczona do połysku dziesiątkami rąk i obkiczana przez coraz liczniejszych zwolenników jesiennych katarów. Zadziwia również ilość radzieckich inicjatyw pokojowych widoczna na rynku w postaci licznych plastikowych zabawek wyobrażających pistolety automatyczne, rakiety, czołgi, samoloty oraz armaty. Zabawki są tak brzydkie, że już od dziecka zniechęcają do udziału w jakiegokolwiek wojnie i taka z pewnością jest idea ich wytwarzania.

Pacjent Chwalibóg Handelek, kiedy go nieco usprawiliłem uderzeniem młota w kolano, złożył na moje ręce gorącą prośbę: — Niech się pan doktor uprzejmie przejdzie po targowisku we wtorek lub piątek około godziny czternastej. Ale nie po tej części, gdzie sprzedają blaszany, elektryczny i szmaciany szajs, tylko po placu, na którym znajdują się samochody badylarzy z owocami i zielskiem.

Lekarz biednych ludzi podczas kryzysu nie odmówi takiej prośbie nieszczęsnego chorego. Przeszedłem się więc i zameldowałem pacjentowi o wykonaniu medycznej posługi.

— I co, i co zauważył pan doktor? — rozgorączkował się Handelek.

PRZED 30 LATY



● Aż trzy dni trwała akcja gaszenia groźnego pożaru torfowisk pod Smołdzinem. W akcji ratowniczej wzięły udział jednostki straży z całego powiatu.

● Podczas prac wykopaliskowych we wsi Maryniec pow. złotowski stwierdzono istnienie rozległego cmentarzyska ciałopalnego. Ogółem odkryto 32 groby popielnicowe z obudową kamienną i 2 paleniska.

● Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych w Koszalinie zamierza wprowadzić obowiązek zamykania bram na noc. Lokatorzy otrzymają własne klucze, a wszyscy inni za otwarcie bramy w nocy będą musieli zapłacić dozorczy 2 złote.

● Z dniem 1 października Drawskie Zakłady Przemysłu Terenowego przystąpiły do produkcji lalek przeznaczonych na eksport do Kanady. Ponieważ zamówienie jest duże, w przyszłości produkcję podejmą prawdopodobnie również zakłady w Złocieniu.

● Kina wyświetlają: „Adria” w Koszalinie — „Siostry”, „Teatralne” w Słupsku — „Pociąg”, „Wybrzeże” w Kołobrzegu — „W okopach Stalingradu”.

● Na sesji WRN uchwalono zmiany w podziale administracyjnym województwa. Ogółem zlikwidowano 70 gromad i utworzono 7 nowych. Województwo liczy obecnie 182 gromady i 3 rady osiedlowe. Sesja postanowiła powołać także rady w Ustroniu Morskim i Kępicach. Taką decyzję podjęto wcześniej w stosunku do Mielna.

● W Słupsku i Szczecinku otwarto agencje FWP, co stwarza duże udogodnienie dla pragnących skorzystać z wczasów.

● Bank Rolny w Koszalinie sprzedał w ostatnim roku 121 gospodarstw pełnorolnych, 193 rolników powiększyło swe gospodarstwa.

● Na plenum KP PZPR w Kołobrzegu odwołano ze składu plenum I sekretarza KP, Kazimierza Kędzierskiego, który rozpoczął studia w Wyższej Szkole Nauk Społecznych. Na I sekretarza plenum wybrało Stanisława Kujdę. (mr)

— Pewną ilość ochlanych błotem, gnojem oraz inną szarą samochodów, głównie nieocenionej marki Żuk. Stojących w targowiskowej mazi tego wielkiego wiejskiego miasta. A z tyłu za nimi nie ogolonych brudnych grubasów w ubraniu wypożyczonych z filmu „W błotach Polesia”. Przed nimi skrzynki drewniane maczane uprzednio, co jest chyba bardzo pracochłonne, w uwoodnionym lajnie z dodatkami smarów, pleśni oraz czarnoziemu. W skrzynkach zaś kolorowe jabłka, gruszki i

DZIENNIK PSYCHIATRY

Targowisko pełne durniów

pomidory ze starczymi plamami wątrobia-nymi.

— Dużo tego? — zainteresował się wariat Chwalibóg Handelek.

— No właśnie — powiedziałem. — Jak na kończący się właśnie dzień handlowy bardzo dużo. Zupnie jak by ci ogrodnicy nie przyjechali sprzedawać lecz na wystawę plonów jesiennych, by pokazać tylko jak pod wpływem czasu o urynkowaniu produkcji rolnej pracowały stare drzewa owocowe oraz pomidorowe krzewy. Kiedy sobie tak spacerowałem, ogrodnicy oraz inni poczęli wypelnione tym skrzynki ładować na swoje brzydko pachnące pojazdy. Korzystał się bowiem czas sprzedaży.



Domowe kino „Pechowa Electra Glide”

Gdy 20 lat temu na ekranach pojawił się film „Swobodny jeździec” Dennisa Hoppera to X Muza dołożyła własną „cegiełkę” do gloryfikacji ruchu hippiesów. Jednak ideały „dzieci-kwiatów” skompromitowały zbrodnicze wyczyny bandy Mansona. Film „Pechowa Electra Glide”, który obejrzelśmy dzięki uprzejmości osób z wypożyczalni „Vega” przy ul. Bauckera w Koszalinie, także poddaje w wątpliwość szlachetność ruchu „flower-power”.

Bohater to „glina z drogowki”, któremu natura dała wprawdzie mały wzrost, ale nie przeszkadza mu to w powodzeniu u kobiet. Podczas rutynowego patrolu policjanci dowiadują się o śmierci starego samotnika. Bohater nie daje się zwieść lekarzowi i obala też o samobójstwie, co potwierdza sekcja zwłok. „Big John” odtąd dostaje się pod komendę policyjnego bossa i tropią wspólnie mordercę w środowisku „dzieci-kwiatów”.

Zaskakująca jest końcówka filmu, gdy wydaje się, że obraz był li tylko krytyką metod działania policji. Warto zobaczyć!

WIDEOMAN

Tytuł oryginalny: Electra Glide in Blue. Reżyseria: James William Guercio. Występują: Robert Blake, Billy „Green” Bush, Mitchell Ryan i in. Produkcja: USA, 1973.

— No, a ceny? — spytał pacjent. Jak nie skoczę ku choremu, jak nie ugryzę w tyłek, jak nie rozwalę szpitalnego taboretu! Chory na szczęście zawołał innych pacjentów i ci nałożyli mi wspólnymi siłami (piękny przykład jedności narodu) kaftan bezpieczeństwa, a Handelek solidarnie wysypał mi w gardło swoją porcję czerwonych pigulek. Jeszcze tylko dwa elektrowstrząsy i poczęłem wracać do siebie, drąc się:

Przeleżałem potem przez miasto i zobaczyłem, że w sklepach i na ulicznych stoiskach ceny owoców są takie, jak na targowisku. — Widzi pan doktor! — triumfalnie wrzasnął pacjent. — Targowisko pełne durniów!

— Brudasy, to się zgadzam. Ale dlaczego durnie?

— Bo czy mają rozum ludzie, którzy zamiast sprzedawać owoce, powiozą je z powrotem do domów, tracąc energię, gdzie plony te w części zgniją i trzeba będzie je wyrzucić. W sumie wiele strat. A przecież trzeba je będzie z powrotem przywieźć na targowisko i tak w kółko!

— A co powinni zrobić, skoro klienci wszystkiego nie wykupili? — spytałem złośliwie.

— Zorientowawszy się, że po tych cenach nie idą, obniżyć je konkurencyjnie i wtedy produkty zostałyby w całości sprzedane, bo ludzie szukają zawsze tańszego! A handlujący unikniliby strat na psuciu się towaru i transporcie oraz swojej pracy.

— Logiczne — potwierdziłem — ale nie możliwe. Tych biednych chytrych handlarzy wrzucono teraz w kapitalizm, a one o kapitalizmie nie mają pojęcia! Tam zysk pochodzi tylko z szybkiego obrotu towarami. Tam ceny zmieniają się codziennie przynajmniej dwa razy. Tu nigdy tak nie było, skąd ci ciemni ludzie mają to wiedzieć? Wychowani w systemie, gdzie raczej zmarzną, zgniją, zepsują, niż dostaną to potrzebujący, przejęli tę zasadę kredytów. — Targowisko pełne durniów! — powtórzył wariat Chwalibóg Handelek.

LOTANA

CZESŁAW KURIATA

Propozycja układu

Nie zamienię mojej przy tobie klęski Na tysiąc największych u innych zwycięstw. Nie zejdziesz nawet znad przepaści ścieżki, Która do ciebie. To dobrze. To właśnie życie.

Wiem, że wciąż się do ciebie łzawię. Wiem, że do ciebie jak do księżycy skomle. Patrz, w jakiej bierzesz udział zabawie. Tyś rozsądna, dojrzała? Ja niemowlę?

Pierwsze słyszę. Jam tego dotąd nie wiedział. Między nami różnica tak wielu, wielu lat? Jesteś z innej epoki? To dla mnie nowa wiedza. Dzięki tej wiedzy jam w mig twój wiek zgadł.

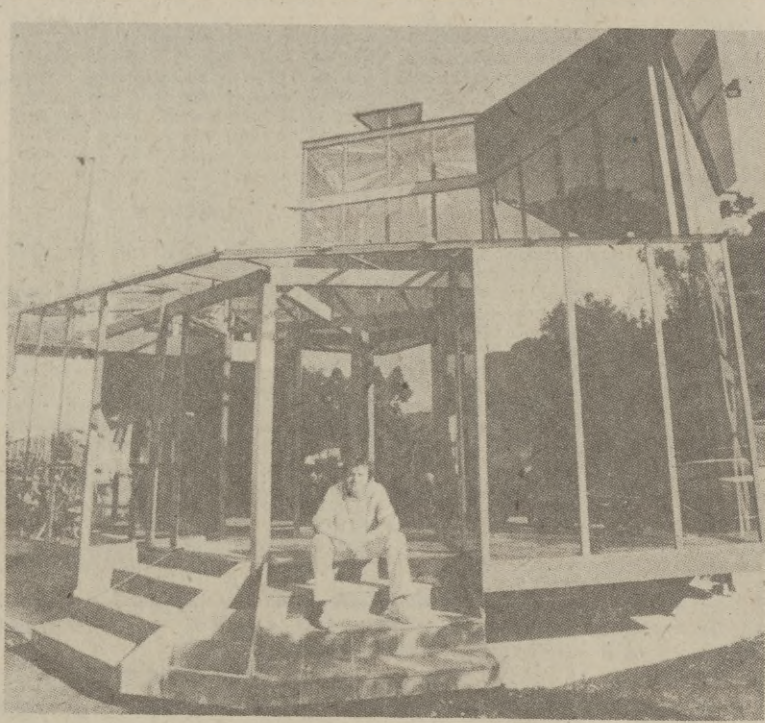
Co? Że mówię przy świadkach? Usłysz, żeś dojrzała? A jam dzieciak? Zawrzyjmy więc układ, moja słodka: W dzień, przy świadkach, będę cię miał za podlotkę; W nocy, bez świadków, za tobą dojrzałą będę szalał.

Ludziom próżnym do wyboru

„Możecie nadać swoje imię brylantowi, jeśli go kupicie” — z taką reklamą zwróciła się do klientów firma „Neuman Marcus”. W tym celu trzeba wyasygnować „tylko” dwa miliony dolarów. Firma proponuje także inny sposób usatysfakcjonowania swej próżności. Za 1200 dolarów można nabyć cały milion! Co prawda, w postaci... poduszki na sofę, napelnionej pociętymi przy użyciu specjalnej maszyny starymi banknotami.

Samochód Rakosiego wkrótce w muzeum

Wkrótce zakończą się prace nad orestaurowaniem samochodu osobowego, którym wożono Matyasa Rakosiego, przywódcę Węgier w latach pięćdziesiątych. Ten opancerzony pojazd, marki zis, waży 4,5 tony. Jedne jego drzwi dorównują wadze fiata 126p. Szyby mają grubość 10 cm. Samochód ma 8-cylindrowy silnik o pojemności ponad 6 litrów. Samochód ten będzie wystawiony w muzeum komunikacji.



Nicea, Francja. 32-letni Francois Labbe zbudował sobie własnymi siłami oryginalną „daczę” składającą się głównie z prętów stalowych i ze szkła.

Fot. CAF-AFP

KRZYŻÓWKA 506

Redaguje Słupski Klub Szaradzystów przy WDK

POZIOMO: — 1) kopalnia odkrywkowa skały używanej do wyrobu betonu; 9) loteryjka liczbowa; 9) prowadzenie sklepu przez osobę prywatną; 10) górny, lekki pokład na statku wodnym; 13) niejedna w diagramie krzyżówki; 16) miasto znane z festiwalu piosenki; 17) prawy dopływ Warty; 19) miasto na trasie Koszalin — Szczecin; 20) futerał przy siodle; 24) przechowanie; 27) dziecięcy lub postępowy; 28) małpka z Madagaskaru; 29) samolot przed startem.

PIONOWO: — 1) płyta; 2) może być np. niepowetowana; 3) pogardliwe o żołnierzu dopuszczającym się gwałtów, grabieży; 4) uchwyt ślusarski; 5) przyprawa do potraw; 6) „... i dzień”; 7) likier kminowy; 11) ozdoba jelenia; 12) piłkarz z murawą; 14) ścisł; 15) przyprawa roślina zielna; 18) wygląd zewnętrzny, prezencja; 21) ukraiński taniec ludowy; 22) rodzaj sieci rybackiej; 23) pod kranem; 24) gatunek wódki; 25) do popisu; 26) pora na sianie.

LESZEK Rozwiązania, wyłącznie na kartkach pocztowych, prosimy nadesłać do redakcji „Głosu Pomorza”, ul. Zwycięstwa 137-139, 75-604 Koszalin, z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 506” — w terminie tygodniowym.

Do rozlosowania wśród autorów poprawnych odpowiedzi: promiowy bonus oszczędnościowy PKO wartości 500 złotych.

Rozwiązanie krzyżówki nr 504 Hasło: „Pamiętaj o bezpiecznym składowaniu plodów rolnych!” Za prawidłowe rozwiązanie wymienionej krzyżówki, 3 nagrody w postaci bonów PKO po 1000 zł, ufundowane przez Związek Ochotniczych Straży Pożarnych, Zarząd Wojewódzki w Koszalinie wylosowali: Michał Papaj z Lipian, Maciej Łuczak z Sopotu i Urszula Bartomiejczyk z Koszalina. Gratulujemy, nagrody zostaną przesłane pocztą.

